Nr. 156. Lwów — Czwartek dnia 9 Lipca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako to o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . [illegible]
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . [illegible]
zaś tłustym garmondem po . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
Reklamy . . . . [illegible]
Nekrologia . . . . [illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Czw. św. Cyryla B. | Samsona
Jutro: Pt. św. Amelii P. | Kyra i Joana

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 16 | Długość dnia g. 15 m. 31
Zachód „ 7 „ 53 | Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 lipca.

Mamy przed sobą bardzo cenny rezultat prac angielskiej ankiety parlamentarnej z dziedziny kwestyi robotniczej. Badała ona tylko jednę stronę tej kwestyi, ale może najważniejszą, t. j. kwestyę braku pracy. Ostatnimi laty zwrócono w Anglii baczną uwagę na to, że społeczeństwo widocznie nie jest w stanie dostarczyć pracy wszystkim ludziom poszukującym jej, skoro zawsze mnóstwo osób chodzi bez zajęcia, a są pory, w których liczba takich biedaków wzmaga się niesłychanie, a nędza panuje między nimi tak straszna, że zdarzają się nawet wypadki śmierci głodowej. Jakoż w lutym ubiegłego roku polecił rząd angielski osobnej komisyi parlamentarnej, tak zwanemu „wybranemu komitetowi“ (select Committee) zbadać dokładnie kwestyę braku pracy w Anglii, rozmiary i przyczyny tego braku, środki jakimi gminy starają się zwalczyć to złe, wreszcie przedłożyć parlamentowi pozytywne propozycye, jakimi ustawodawczymi środkami możnaby naprawić stosunki. Komisya ta zabrała się energicznie do dzieła, pracę jej przerwały na pewien czas rozwiązanie parlamentu i zmiana rządu w Anglii, atoli także nowy rząd konserwatywny nie złożył tej sprawy do aktów, lecz kazał ją dalej badać. Jakoż po więcej niż całorocznej pracy komitet ten, który się nazwał „komitetem troski o ludzi nie mających zajęcia“ (Committee on Distress from Want of Employment), przedłożył rezultat swych prac w trzech ogromnych księgach *in folio*. Aby pojąć cały ogrom tej pracy, podnieść należy, że komitet odbywał co tydzień dwa posiedzenia, na których przesłuchał kilka tysięcy osób, a pisemnych informacyi zasięgnął prawie od wszystkich gmin w Anglii.

Całkiem dokładnych dat co do rozmiaru braku pracy w miesiącach zimowych kilku ostatnich lat nie można było zebrać. Socyaliści utrzymują, że w zimie z roku 1894 na 1895, w całej Anglii sześć milionów osób nie mogło znaleźć pracy, zdaje się jednakże, że cyfra ta jest przesadzona. W każdym razie atoli skonstatowano, że w dzielnicy londyńskiej West-Ham owej zimy nie miało zajęcia 25 procent wszystkich robotników, jacy tam mieszkają. Nawet należenie do potężnych stowarzyszeń robotniczych „Trade Unions“ niezupełnie chroni od braku pracy, gdyż w niektórych stowarzyszeniach i te stowarzyszenia wykazują 8 do 10% członków niemających pracy. Co do powodów, to w 454 hrabstwach (powiatach) były mrozy główną przyczyną, dla której nie można było ludzi zatrudnić, zaś w 144 prócz mrozów także ogólna depresya rolnicza lub przemysłowa.

Oprócz tych dwóch głównych powodów są jeszcze rozmaite inne, które pewien rodzaj zajęcia czynią w ogóle nieregularnym. I tak prace sezonowe skazują niejedną gałąź przemysłu co roku do bezczynności dość długiej; następnie zmiana w produkcyi powstała czy to skutkiem postępów techniki, czy też skutkiem zmiany mody, stosunków konkurencyjnych itp. wywołuje rozmaite fluktuacye na targu pracy. Najmniej dotknięte są temi fluktuacyami stałe gałęzie pracy, jak służba kolejowa, praca czeladzi domowej i rozmaite gałęzie rolnicze, zatrudniające prawie zawsze mniej więcej jednakową liczbę robotników; co do innych gałęzi pracy są rozmaite stopnie owej nieregularności; mniej chwiejna jest praca w górnictwie i w przemyśle żelaznym, a całkiem nieregularna praca w dokach.

Walka, którą dotychczas prowadzą przeciw brakowi pracy, z małymi wyjątkami nie wyszła jeszcze po za obręb zwykłych środków opieki nad ubogimi. Wprawdzie pewna część angielskich stowarzyszeń robotniczych już przed kilkunastu laty zaprowadziła asekuracyę na wypadek braku pracy: w roku 1893 n. p. 378 takich stowarzyszeń, liczących 827.840 członków, wypłaciło swoim członkom, którzy nie mieli zajęcia, zasiłki w sumie 512.929 funtów szterlingów; atoli ta asekuracya, która właściwie reguluje popyt i podaż na targu pracy, nie może odegrać decydującej roli w walce z tłumnem zjawiskiem braku pracy. Zawsze bowiem nawet w najlepszych czasach mają stowarzyszenia „Trade Unions“ około 2% niezatrudnionych członków, dla których zaopatrzenie przewidziane jest w rachunkach tych towarzystw. Na ten cel służy t. z. „nieużyty zysk“ (unemployed benefit). Gdy jednak tłumy całe nie mają pracy, wtedy i ten zysk nie może wystarczyć na częściowe choćby zaspokojenie ich potrzeb. W każdym jednak razie członkowie Trade unionów mniej cierpią, a najdotkliwiej daje się we znaki brak pracy robotnikom niezorganizowanym, fachowo źle wykształconym, którzy nawet nie byliby w stanie ponieść dość znacznych kosztów należenia do Trade unionów.

A jednak żaden środek nie okazał się dotychczas w Anglii tak skuteczny w walce przeciw brakowi pracy, jak własna pomoc robotników. Wiele gmin urządziło u siebie biura wywiadowcze pracy i różne zakłady dobroczynne, wszelako te instytucye nie przyniosły wielkich owoców, równie jak i dobroczynność armii Zbawienia i armii Kościoła. Najwydatniejszą, atoli tylko czasową pomoc, przyniosły zarządzone przez wiele gmin roboty publiczne, jak zakładanie i naprawianie gościńców, użyźnianie nieużytków, zakładanie ogrodów, tłuczenie żwiru, budowa kanałów, wodociągów itp. Gminy starały się usilnie o to, aby dawanie robotnikom tego zarobku nie wyglądało na jałmużnę, dlatego przy wszystkich tych robotach płaciły ceny, ustanowione przez stowarzyszenia robotnicze, tak, że niejeden z robotników zarabiał przy tych robotach po 3 i po 4 szylingi dziennie. Dlatego też dla gmin były wszystkie te roboty nadzwyczaj kosztownem wsparciem, udzielonem robotnikom bez zajęcia; w gminie Poplar n. p. roboty takie przedsięwzięte tylko celem dania ludziom zarobku, kosztowały dwa razy tyle, ile kosztowałyby w zwykłych warunkach, a tłuczenie żwiru w Londyńskiej gminie St. Olave, zarządzone w czasie ogólnego braku pracy, było tak kosztowne, że tonna takiego żwiru kosztowała gminę 7 funtów szterlingów, podczas gdy jego cena targowa wynosi 5 funtów.

Przedłożono ankiecie także kilka propozycyi, jakimi środkami socyalno-politycznymi możnaby zwalczać brak pracy. I tak Karol Booth proponował urządzenie wielkich warsztatów państwowych, natomiast Mr. Mather i wielu innych wyrazło opinię, że praca fabryczna nie może w tym względzie przynieść pomocy robotnikom, lecz tylko zwrot ludności do roli. To też pod hasłem „Back to the land“ (napowrót do ziemi), wychodząc z zasady, że wszystko złe pochodzi z tłumnego zbiegania się ludności wiejskiej do miast, powinnaby być obecnie większa masa robotników skierowaną napowrót do wsi. Trzeba więc ile możności poprzeć rolnictwo, zakładać farmy robotnicze, które z jednej strony wyżywią ubogich, a z drugiej strony wykształcą ich w zawodzie rolniczym, poczem będzie można wysyłać ich do kolonii angielskich, zwłaszcza do Kanady. Co prawda, robotnicy, których ankieta przesłuchała, nie okazywali wielkiego zapału dla tego projektu, gdyż sami wiedzą najlepiej, jak upośledzona jest praca rolnicza.

Jak widzimy zatem i angielska ankieta nie rozwiązała zupełnie ważnej kwestyi, jak zatrudnić ludzi niemających pracy, wynikającej samo przez się z życia społecznego i ekonomicznego, atoli jest nadzieja, że prace jej będą cennym materyałem dla dalszych kroków, a także dadzą impuls do dalszych kroków, gdyż jak wiadomo angielscy politycy socyalni nie lubią obracać się w samem tylko kółku teoryi, lecz chętnie pomysły swe wprowadzają w czyn.

Na żydów zaczyna rząd rosyjski spoglądać łaskawszem okiem. Z rozkazu cara zamianowano komisyę, której powierzono przejrzeć wszystkie ukazy, zabraniające żydom osiedlać się w gminach wiejskich, z czego powstało może niebezpodstawne przypuszczenie, że jeśli nie będą zupełnie zniesione, to przynajmniej nieco złagodzone ukazy Aleksandra III, zmuszające żydów do zamieszkania tylko w pewnych ściśle im wyznaczonych miejscowościach miejskich i zakazujące im należeć do akcyjnych przedsiębiorstw.

Nadto teraz minister spraw wewnętrznych polecił urzędom granicznym wpuszczać do Rosyi zagranicznych żydów wszelkich zgoła zawodów. Wprawdzie uczyniono to w interesie wszechrosyjskiej wystawy w Niżnym Nowogrodzie, albowiem *Petersburskie Wiedomości* donoszą: „Aby cudzoziemcom ułatwić odwiedzenie wystawy, minister spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministrem finansów zezwolił zagranicznym żydom wjeżdżać do Rosyi, przyczem jednak każdy z nich musi wpierw uzyskać na to pozwolenie ministeryum spraw wewnętrznych“ — ale owo rozporządzenie uważają giełdowe dzienniki za pierwszy krok ku powolnemu zniesieniu ukazów antyżydowskich. Bo istocie, niewiele przybędzie wystawie niżnonowogrodzkiej z tych zapewne nader nielicznych żydów, którzy zechcą starać się z zagranicy, aby im ministeryum spraw wewnętrznych pozwoliło wjechać do Rosyi.

Crispi, widocznie zgorszony zachowaniem się swego stronnictwa w parlamencie włoskim podczas dyskusyi nad trójprzymierzem, wystosował z Neapolu do *Riformy* następujący telegram: „Traktat trójprzymierzowy z natury swej jest obronnym, a nie zaczepnym. Nim poręczają sobie wzajemnie trzy mocarstwa terytoryalne *status quo*. Będąc u steru, nie miałem sposobności przyczynić się do powstania tego traktatu, ani się nań powołać. Był on w roku 1882 zawarty przez Mancinego, następnie w roku 1887 przedłużony przez Robilanta na lat pięć, a potem przez Rudiniego znowu przedłużony na lat dwanaście. Traktat ten sprawił to, że zdołano utrzymać pokój, był tedy dobrodziejstwem dla zagrożonej Europy, a to zarówno wtedy, gdy się wynurzały różne kwestye, jak i przez to, że tłumił namiętne podniecenie. Uważam za obowiązek oświadczyć to w chwili, gdy usiłowano ze stronniczych pobudek wpoić mniemanie, jakoby istnieją dwa traktaty: jeden, do którego ja się stosowałem, i drugi, do którego wrzekomo zamierzają stosować się moi przeciwnicy“.

Półurzędowy dziennik bułgarski *Dnewni Nowini* donosi, że podczas bytności króla serbskiego i księcia czarnogórskiego w Sofii przyjdzie na pewno do skutku związek państw bałkańskich. Przywódzcą jego będzie książę czarnogórski. Celem związku ma być pokojowa obrona teraźniejszych granic i wspólnych interesów państw bałkańskich, zaś kwestya macedońska wykluczona będzie z programu. Związek ten zostawać ma pod opieką Rosyi.

Rosyjski ajent dyplomatyczny Czarykow wręczył już podobno rządowi sofijskiemu spis emigrantów rosyjskich, znajdujących się w wojskowej służbie rosyjskiej, rząd jednak nie postanowił jeszcze nic co do tego, czy przyjmie ich wszystkich napowrót do armii bułgarskiej, czy też tylko niektórych.

Korespondencye.

Wiedeń 4 lipca.

Za kilka dni rozpoczynają się na Węgrzech żniwa. Jak one wypadną, trudno z góry dokładnie obliczyć. Na ogół jednak przyjąć można, że zbiory będą i pod względem jakości i pod względem ilości bardzo pomyślne. Węgierskie ministerstwo rolnictwa w komunikatach swych szacuje zbiory tegoroczne czterech głównych gatunków zboża, to jest pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa, w przybliżeniu na 40,350.000 centnarów metrycznych, t. j. o 5,472.000 centnarów więcej niż w roku 1895. W ten sposób zatem zbiory tegoroczne przedstawiałyby przy dzisiejszych cenach wartość większą mniej więcej 28 — 30 milionów złr. Z tego obliczenia atoli nie można jeszcze wysnuwać wniosków zbyt optymistycznych, bo przecież ani warunków targu światowego, ani w szczególności warunków wywozu z Austro-Węgier przewidzieć nie można. Rynki zbytu dla produktów rolniczych są bardzo ograniczone, a usiłowania Rosyi i Stanów Zjednoczonych zdobycia dla siebie każdego nawet nieznacznego miejsca konsumcyi zbożowej, coraz trudniejszem czynią położenie mniejszych krajów eksportowych. Kandydatura Mac Kinleya na prezydenta Stanów Zjednoczonych nastręcza także wiele powodów do poważnych rozmyślań o najbliższym okresie rozwoju handlowego z tej i z tamtej strony oceanu. Mac Kinley wyłuszczył już obszernie swój program polityczno-ekonomiczny, który obecnie dopiero w wiarogodnych streszczeniach podają pisma europejskie. Republikańskie stronnictwo, na czele którego stoi Mac Kinley, było dotychczas za wolnym obiegiem srebra bez wszelkich ograniczeń. Taki nieograniczony obieg monety wpływać musiał poniekąd dodatnio na ceny towarów, a więc i na ceny jednego z głównych produktów Ameryki t. j. zboża. Teraz Mac Kinley dokonał niespodziewanego zwrotu i oświadcza się za utrzymywaniem nieuszczuplonej rezerwy złota w skarbie państwowym i za taką walutą, która „w całym świecie obiegać mogła“. Prowadzi to w prostej linii do sanacyi obiegu monety, do dalszego spadku cen towarów, a tem samem do bardziej jeszcze wytężonego eksportu zboża z Ameryki. Bez pożyczek w Europie zaciąganych nie będzie można myśleć o poprawie walutowych stosunków w Stanach Zjednoczonych, a nowe zobowiązania Stanów Zjednoczonych płacenia procentów w Anglii i Francyi także podniecą eksport amerykański.

Jakże w obec tych niemiłych aspektów zachowają się Austro-Węgry? Czy posiadają one, jak to wciąż słyszymy, jakieś produkta, których eksport mógłby zastąpić eksport zboża? czy w rzeczy samej zamiast pszenicy i jęczmienia, wywozić będą żelazo i tkaniny? Kto w takie bawi się przepowiednie, ten powinien wskazać drogi nowe, jakiemi kroczyć ma nasz handel zewnętrzny. Tymczasem nie tylko nie mamy takich nowych dróg, lecz stare nawet związki handlowe rozluźniają się, lub grożą zerwaniem.

Układy z Bułgaryą dotychczas nie doprowadziły do porozumienia się. Rząd bułgarski — jak się zdaje — ożywiony jest niezbyt wielkiemi sympatyami dla Austro-Węgier. Austro-Węgry nie przedstawiają też dla Bułgaryi wielkiego targu dla jej walorów i wciąż zaciąganych pożyczek. Serbia była pod tym względem długo w zupełnej zawisłości od banków wiedeńskich. Bułgarya — jak każde niezorganizowane jeszcze państwo — potrzebująca znacznego kredytu na najpierwotniejsze instytucye, jak np. banki hipoteczne, handlowe itd., zwraca się ze swemi żądaniami do Niemiec, albo do Francyi. W tych dniach właśnie pełnomocnicy francuskiego Crédit Lyonnais i wrocławskiego banku dyskontowego udali się do Sofii, aby naradzać się z dyrekcyą bułgarskiego banku rolniczego w sprawie emisyi listów zastawnych za sumę 50 milionów franków. Te listy zastawne mają być oprocentowane po 5 od sta i opiewać będą na złoto. Idzie więc naturalnie o oznaczenie ich kursu. Bułgarska pożyczka hipoteczna z r. 1892, przynosząca 6 pct., przy nominalnej wartości 100 zł. ma dziś kurs 115 zł. Pięcioprocentowa pożyczka miałaby więc wartość 96 (właściwie całkiem dokładnie 95.8) za 100. Czy konsorcyum francusko-niemieckie zgodzi się na kurs tak wysoki, to bardzo wątpliwe. O emisyę tej pożyczki starał się także Länderbank, ale jej nie otrzymał. Dla Austro-Węgier zaś i eksportu ich do Bułgaryi nie może to być obojętnem, jeśli się między Sofią a Paryżem i Berlinem stosunki finansowe — i to na warunkach dość dogodnych — rozszerzają i utrwalają. Wszelka zawisłość czysto finansowa sprowadza w dalszym toku także związki handlowe. Bułgarya procenta od swych długów wypłacać będzie przeważnie zbożem i bydłem.

A zatem owe wielkie nadzieje, które przywiązywano do półwyspu bałkańskiego i jego znaczenia dla handlu austro-węgierskiego maleją z każdym dniem. Pokazuje się bowiem, że zaspokajać je mogą tylko pożyczkami w Europie zachodniej zaciąganemi, a za te pożyczki opłacać się muszą forsownym wywozem tych właśnie produktów, które wywożą także Austro-Węgry, że więc rodzi się powoli a nieustannie konkurencya handlowa, przynajmniej w pewnym kierunku, między naszą monarchią a półwyspem bałkańskim. O Serbii i Rumunii dawno już to wiemy. Teraz na plan wchodzi Bułgarya. Obowiązujący dziś traktat handlowy kończy się z dniem 31 grudnia 1896. Bułgarya chce u siebie zmonopolizować niektóre przedmioty handlu, a tem samem utrudnić, albo wręcz uniemożebnić ich dowóz do Bułgaryi. Ale na to nie ma rady; na monopole takie, jak soli, tytoniu, prochu itd., Austro-Węgry zgodzić się muszą, i w rzeczy samej już się godzą. Trudniejszą do załatwienia jest kwestya wysokości ceł. Księstwo bułgarskie zamyśla nakładać w przyszłości cła wynoszące 25 pct. wartości handlowej niektórych przedmiotów codziennego użytku. Gdyby te cła zastosowano do wyrobów konfekcyjnych i do obuwia, to podcięłoby się odrazu dość znaczny eksport tych artykułów z Austro-Węgier do Bułgaryi. Zdaje się, że Bułgarya — układająca się równocześnie także z Anglią — chce zapewnić sobie wprzód stosunki handlowe z tem państwem, ażeby potem jeszcze bezwzględniej wystąpić wobec Austro-Węgier i dlatego przewleka okowania.

Handel z Bułgaryą miałby i dla Galicyi pewne znaczenie, gdyby kupcy nasi chcieli zastosować się do potrzeb ludności tego księstwa. Zwłaszcza papier, drzewo i spirytus, (których handel dzierżą dziś w swych rękach eksporterzy węgierscy) mogłyby znaleźć zbyt w Bułgaryi na przystępnych warunkach.

W chwili, kiedy grunt usuwa się pod nogami kupców austro-węgierskich, rozdrażnienie pośredników, komisyonerów i wszystkich osób, żyjących z niedostatku techniki w wymianie towarów, wybucha w formie nieumiarkowanego niezadowolenia przy lada jakiej sposobności, grożącej odjęciem im zarobku. Przed dwoma dniami dolno-austryackie Namiestnictwo zakomunikowało komisyonerom targu na bydło w St. Marx reskrypt ministerstwa spraw wewnętrznych, zakazujący wywozu owiec do Francyi przez Wiedeń. Zakaz ten uzasadniony jest obawą zawleczenia zarazy na owce. Kto chce wywozić owce, musi to uskutecznić ze stacyi przesiankowej w Penzing, na której przed ładowaniem owiec do wagonów można je karmić i poić. Nie byłoby zaprawdę wielkiem nieszczęściem, gdyby wywóz bydła i zwierząt w ogóle odbywał się nie na stacyi w Wiedniu. Można przecież krótsze wynaleźć ruty na zachód wiodące, (z Węgier zwłaszcza i Galicyi) niż droga wiodąca przez Wiedeń. Niestety, handel spoczywa nie w ręku producentów, ale załatwia się zawsze jeszcze przez pośredników, którzy dają zaliczki producentom i sami utrzymują związki z odbiorcami zagranicznymi. Dlatego zakaz Namiestnictwa dolno-austryackiego dotknąć może także i rolników. Ale dlaczego towarzystwa rolnicze nie obejmują nareszcie kwestyi wywozu zakresem swej działalności, dlaczego stosunki kredytowe tak są nierozwinięte, że każdy posiadacz dóbr oddany jest na łaskę i niełaskę handlarza, mającego spis adresów i firmę protokołowaną, upoważniającą go do korzystania z kredytu w bankach?

Słuszną na dziś jest uwaga tutejszych pism, że owce, które do Wiednia szły, odtąd iść będą do Budapesztu i ztamtąd dopiero do Paryża. Jak rzeczy obecnie stoją, owce przed dostaniem się na rzeź, odwiedzać muszą różne kraje. O ileżby lepiej było, gdyby nie bydło nasze, ale nasi pełnomocnicy producentów objeżdżali obce kraje i nawiązywali stosunki handlowe.

Poznań w lipcu.

Niemcy rozpoczęli teraz z nami wojnę o prowincyonalne kolory. We wsi Kani pod Barcinem wystawiono na wybudowanym do połowy kościele chorągiew biało-czerwoną. Chorągiew ta powiewała sobie przez parę dni spokojnie, póki jej wreszcie na hałas rozgniewanych tą ostentacyą Niemców policya usunąć nie kazała. Drugi fakt zaś był taki. Arcybiskup Stablewski odbywał podróż wizytacyjną po prowincyi i w wielu miejscowościach przyjmowano go nietylko serdecznie, ale i oka-

1)

FLIRT

Nowela à la Gyp formą, ale nie treścią.

Bawialnia z konfortem urządzona we dworze wiejskim państwa Karolostwa. Dużo mebli, dużo roślin i kwiatów. Znać w układzie kobiecą staranność i pilną i myślącą opiekę. Więcej tu wygody i baczności na przyjemną dla oka całość, niż kokieteryi i pretensyi. W głębi cała ściana prawie szklana, troje w niej drzwi oszklonych wychodzi na werandę parterową, po za werandą widać zrudziałe drzewa ogrodu i mrozem listopadowym zwarzone klomby, gazon i drogę wjazdową. Na prawo drzwi do dalszych pokoi, na lewo kanapka osłonięta salonowym parawanem, zaciszny kącik dla niejednych pożądany. Pianino, kominek, na którym ogień się pali, dokoła kominka fotele, dalej stół rozłożony do kart. Lampy na słupach w tej chwili niezapalone jeszcze. Posadzkę pokrywa dywan i gdzie niegdzie rzucone rozmaite futra. Godzina popołudniowa.

Pani Aniela, Karolowa, lat dwadzieścia cztery, smukła, gibka, średniego wzrostu, bardzo ładna. Usposobienie ciche i spokojne. Łagodny charakter — dusza trochę śpiąca. Duże, niebieskie oczy, płeć biała, uśmiech cudowny — owal twarzy Madonny. Ubranie nic nie mówiące, bardzo dobrze zrobiona suknia, bez zarzutu leżąca, oto wszystko. Gładko zaczesane włosy, duńskie rękawiczki, zarzutka, zgrabne buciki.

Pan Benio, kawaler, lat dwadzieścia sześć, sąsiad państwa Karolostwa. Sprytny, lecz niedaleko widzący. Powierzchowność przystojna i dziarska, tło charakteru trochę lekkomyślne, zastanowienia mało, polskiego „jakoś to będzie“ bez miary. Uczeń szkół agronomicznych i od lat sześciu gospodarz na swojem, gdzie zamiast usilnie pracować, jak wymagają teraźniejsze czasy, nudzi się samotnością i tylko myśli o zabiciu dnia po dniu.

Aniela (*wchodzi od werandy. Zrzuca okrywkę, Benio pomaga*). Pan mnie doprawdy kompromitujesz! Czyżby pan miał ten zamiar? Dawny sąsiad, znajomy, przyjaciel? Czyż się tak godzi?

Benio. Ja? Panią kompromitować chcę?! Ja czynię coś zdrożnego?! Cóż? na Boga!

Aniela. Jeszcze się pan pytasz!... Nie odstępujesz mnie na krok, jesteś przy mnie ciągle, uważny na każdy mój ruch, myśl, mrugnienie powiek. Gdzie się ruszę, idziesz pan za mną, ot jak i teraz. Przyszłam zobaczyć czy tu wszystko w porządku, zostawiłam wszystkich moich gości w ogrodzie, a pan, jak cień... Innym byłeś pan do niedawna.

Benio. Innym?... (*udaje niedomyślność*). Innym? Nie pomnę, czy byłem kiedy innym. Chyba bez woli mej i wiedzy... Czuję dopiero teraz pełnię życia. Patrz pani, jak mi serce bije (*chce ją wziąć za rękę, Aniela usuwa się*). Świat cały na różowo się mieni — moje oczy inaczej patrzą, jaśniej widzą... Jeśli w tem jestem innym? — i pani to widzi? Wyznaję zmianę zaszłą we mnie, tak! Jestem innym!

Aniela (*miesza się*). Nie chcesz pan rozumieć... Mówię o czem... zupełnie różnem, czyli...

Benio. Niech pani mi wytłómaczy czego po mnie wymagasz.

Aniela (*z pośpiechem*). Ach, nie, nic, niczego nie wymagam. Bądź pan tylko takim, jak niegdy byłeś.

Benio. Kiedy? (*patrzy czule na Anielę, ta się odwraca*).

Aniela. Zmieniłeś się pan nagle, bez przyczyny, bez żadnej przyczyny.

Benio Czy bez przyczyny?...

Aniela (*jakby nie słysząc*). Stałeś się innym człowiekiem, zupełnie innym. Pan wiesz o czem chcę mówić...

Benio Niezupełnie. Pragnę właśnie od pani usłyszeć, o co mnie obwiniasz. Ach, pani Anielo. O zmianę mnie posądzasz?... Wszak co chwila zmiany widzisz w koło siebie. Dzień południem niepodobny do poranku; słońce inaczej świeci i ogrzewa, gdy dopiero wschodzi, a inaczej gdy staje na środku nieba i prosto oko w oko patrzy na ziemię. I pani inną byłaś, a jesteś..

Aniela Ja... ja?! Ale o mnie nie mówmy... Ja pana już nie poznaję. Głos, mowa, spojrzenie... tak niepodobne do dawnych.

Benio. Przypomnij sobie pani robaczka świętojańskiego.

Aniela Co to ma do pana?

Benio. Jam takim robaczkiem. Dziś świecę. Wczoraj jeszcze, parę dni temu, byłem zupełnie ciemnym. Stąd różnica.

Aniela. Poetyczna przenośnia.

Benio. Prawda, czysta prawda.

Aniela. Daj pan spokój. Mówmy seryo.

Benio (*czulej*). Odkąd pani się zmieniłaś i ja się zmieniłem.. Przypomnij sobie pani. Byliśmy ze sobą po przyjacielsku, ale bardzo z daleka. Gdy przyjeżdżałem do państwa, szedłem wprost do pokoju pani męża. Nie zastawszy Karola, jeśliś pani raczyła mnie przyjąć, bawiłem chwilę zaledwie i odjeżdżałem, a często i nie widziałem nawet pani... Tak trwało przez lat sześć, cały czas od przybycia pani w te strony, od zamążpójścia pani, zatem... Żeś pani piękną? — widziałem, bo widzieć każdy to musi; żeś dobrą? — słyszałem często i chętnie wierzyłem! Byłaś dla mnie tym pięknym widokiem, na który człowiek zwraca oczy, bo je ma ku patrzeniu, ale o którym wie, że nic wspólnego z nim go nie wiąże. Byłaś jak obraz zawieszony wysoko na ścianie, który podziwiać trzeba, ale którego dotknąć się nie wolno, ani posiąść nie można... o którym nie marzy się, aby ożywił się i stał rzeczywistością.. cudem z ram wystąpił.

Aniela (*miesza się i czerwieni*).

Benio (*jak wyżej*). Zdawałaś mi się pani tak nieuchwytną jak chmurki co chodzą po niebie w dzień letni... Gdybym czuł ochotę do żenienia się, marzyłbym może o żonie do pani podobnej... ale nie zazdrościłem Karolowi jego szczęścia. Wszak takie samo czekało mnie w przyszłości u progu rodzinnego życia.... (*po chwili*) Dziś mężowi pani zazdroszczę!... Czuję piekło całe w mej piersi na jego widok... czuję jak serce zamiera i bić przestaje we mnie, gdy on się zbliża do pani, gdy obejmuje cię i przyciska... Przyznaję: zmieniłem się!... Dawniej spokojnie sobie żyłem i swobodnie... Snu nic mi nie mąciło, a pulsa biły równo i miarowo... Jeden uśmiech, jedno spojrzenie i patrz pani... jam już inny człowiek!... Czyż pani nie znała potęgi swego spojrzenia? — czaru swego uśmiechu? — uroku zbliżenia swego? że pytasz dziś dlaczego jam inny, dlaczego nie taki jak dawniej?!!...

Aniela (*udaje, że nie rozumie*). Wszyscy dziwią się. Widzę to w spojrzeniach, słyszę w słowach o podwójnem znaczeniu... Pani Janowa uśmiecha się złośliwie... Stanisława patrzy z pod oka, znacząco — ja tego uśmiechu, tych spojrzeń znieść nie mogę... Czy pan nie spostrzegasz, co się ze mną dzieje?

Benio (*składa dłonie*). Pani?... Nie żałuj mi jałmużny, którą rzuciłaś mimochodem... nie żałuj!.. Gdy się martwego do życia wskrzesza, nie wtrąca się go nazad do grobu.

Aniela (*odwraca głowę*) Dlaczegoż mnie pan męczy?! Byliśmy ze sobą naturalni, bez przesady żadnej, poufali w samą miarę. Oby ten stosunek trwał zawsze...

(Ciąg dalszy nastąpi).

zale. Naturalnie setki domów polskich wywieszały czerwono-białe chorągiewki, a to irytowało Niemców dopóty, póki znowu nie postawili na swojem. Gdy arcybiskup przejeżdżał ze Śremu do Brodnicy, witali go w miejscowości Lucinach solennie tamtejsi mieszkańcy, a niektórzy z nich byli przystrojeni w karmazynowe szarfy i jechali na koniach. Doniesiono o tem królewskiej prokuratoryi, a ta skazała wszystkich, którzy wzięli udział w owacyi, na karę pieniężną po 30 marek od osoby. Skazani wniosą zapewne rekurs do sądu, który powinien wydać wyrok uwalniający, zwłaszcza gdy dzienniki nasze niezwłocznie po tych zajściach ogłosiły drukiem autentyczny dokument z 5-go listopada 1882, którym cesarz Wilhelm I pozwolił nam używać barwy biało-czerwonej jako barwy prowincyonalnej.

Dokument ten brzmi:

„Des Königs Majestät haben mittelst Allerhöchster Ordre vom 22 v. Mts. als Farben der Provinz Posen „Roth-Weiss" zu bestimmen geruht".

Zastanawiającą jest zgodność, z jaką dzienniki antypolskie jak *Kujavischer Bote*, *Berliner Neuste Nachr.*, *Posener Tagblatt* i t. p., zaczęły przy sposobności wizytacyi naszego arcybiskupa rozprawiać na temat tych barw. Poczyniły one subtelną różnicę między kolorem prowincyonalnym a polskim i podsuwają rządowi myśl, aby „dla zapobieżenia na przyszłość omyłkom", zmienił barwę prowincyi poznańskiej na czarno-białą, twierdząc, że wystarczy do tego prosty gabinetowy nakaz cesarza. Wątpić jednak należy, aby cesarz Wilhelm II zechciał usunąć to, co postanowił dziad jego.

Zarząd centralnego Towarzystwa gospodarczego na W. Ks. Poznańskie, wraz z delegatami towarzystw filjalnych, uchwalił urządzać w przyszłości w Poznaniu trzydniowe wykłady popularne dla urzędników gospodarczych w porze zimowej, kiedy jest najmniej zajęcia w gospodarstwie. Aby jak najwięcej uprzystępnić korzystanie z wykładów, uchwalono tytułem wpisowego pobierać tylko po 3 marki od uczestników. Projekt urządzenia wykładów zebranie przyjęło bardzo sympatycznie i wybrało komisyę do pomocy zarządowi w przeprowadzeniu tej sprawy.

Do rady nadzorczej tutejszej spółki teatralnej zgłosiło się kilku przedsiębiorców w sprawie objęcia dyrekcyi sceny poznańskiej na nadchodzący sezon zimowy. Najwięcej widoków, zdaje się, ma artysta teatru krakowskiego p. Rygier, który podobno już skompletował trupę dramatyczną.

Dawny nasz obywatel p. Erazm Parczewski, który 30 lat przebywa i działa w powiecie świeckim, obchodził w tych dniach 70 rocznicę swych urodzin. Współobywatele uczcili go serdecznym adresem, na który rzeczywiście swoją działalnością zasłużył. Adres ten brzmi w głównej części tak:

„Przed przeszło 30 laty osiadłszy w powiecie świeckim, przejąłeś się, szanowny panie, potrzebami tej kresowej dzielnicy, pokochałeś ją i zespoliłeś z nami. Wkrótce też przymioty serca i umysłu, takt i energia postawiły cię na świeczniku, że poniekąd przestałeś należeć do bliższego grona rodziny, a stałeś się własnością serc naszych i duszą naszą. Począwszy od roku 1864, kwestya ziem naszych obejmuje życie Twoje. Czy przyszło gasić ostatnie iskry krwawej rozterki, rany koić i braci wygnańców przytulać, czy uczyć lud nasz pracy, podnieść, wskazywać ideały, a bronić od złego i z fałszywej drogi nawracać, czy myśleć o przyszłości naszej, starać się o wychowanie młodzieży, zagrzewać lub miarkować i dbać o materyalny byt dla niej, czy ostatecznie bronić wiary, języka i praw naszych w parlamencie niemieckim, w czasie najzajadlejszej walki kulturnej, Ty zawsze, dostojny jubilacie, w pierwszym byłeś szeregu. Jako ów chorąży, co kul i pocisków się nie boi, niosłeś sztandar nasz narodowy, nie myśląc nigdy o sobie, lecz zawsze o sprawie. A przykład taki zachęcać i pobudzać i działać musiał, życie Twe bowiem nie stało nigdy w sprzeczności ze słowem.

„Opatrzność sprawiedliwa pozwoliła Ci też doczekać się bujnego plonu Twej pracy i usiłowań. Odrodzony w 5 synach, którzy opromieniają sędziwe Twe lata, dając pewność, że nie wygaśnie tradycya rodu Twego, widzisz się otoczonym, przezacny panie, czcią i miłością całego naszego społeczeństwa. My zaś powiatowcy dumni jesteśmy z Ciebie i chcielibyśmy tym skromnym naszym adresem nie tylko wyrazić wdzięczność naszą i życzenia wielu lat życia i zdrowia, lecz zarazem prośbę, abyś nas, jako sternik wypróbowany, i dalej prowadzić zechciał, nie bacząc na burze i odmęty podwodne, da Bóg do lepszej przyszłości".

Adres, na okazałym kartonie spisany, otoczony jest ślicznie narysowaną winietą. W rogu jednym widnieje krajobraz, przedstawiający dwór w Belnie, siedzibie jubilata; w drugim jest herb Nałęcz, którym się jubilat pieczętuje. W trzecim i czwartym rogu umieszczone są emblematy rolnictwa i przemysłu.

Bardzo interesujące były ostatnie wyścigi wiosenne Stowarzyszenia cyklistów poznańskich na torze wyścigowym pod Szelągiem. Wzięli w nich po raz pierwszy udział pod przewodnictwem komendanta miasta żołnierze załogujących tutaj pułków piechoty, należący do oddziału cyklistów.

Z oddziałami cyklistów odbywać się będą podczas tegorocznej rewii cesarskiej pod Głogową na Górnym Szląsku po raz pierwszy próby. Między innemi wykona cały oddział piechoty, uzbrojony kompletnie, na rowerach napad na nieprzyjaciela.

Dzieje zapamiętałego zmieniania nazw polskich na niemieckie (o czem pisałem w poprzedniej korespondencyi), wzbogaciły się znowu o jeden fakt. Oto dobra rycerskie Olszyna, położone w powiecie ostrzeszowskim, przechrzczone zostały na wniosek właściciela Hübnera, któremu się nie podobała piękna polska nazwa, na „Erlenthal".

Encyklika
Jego Świętobliwości Leona XIII
o jedności Kościoła.

(Ciąg dalszy).

Spotkanie się, połączenie obydwóch żywiołów jest niezbędnie potrzebnem dla prawdziwego Kościoła, tak, jak ścisłe zespolenie ciała i duszy należy do natury ludzkiej. Kościół nie jest rodzajem trupa, on jest ciałem Chrystusowem, ożywionem Jego życiem nadprzyrodzonem. Chrystus sam, władzca i pierwowzór Kościoła nie jest dokładnym, jeśli się w nim rozważa tylko ludzką i widzialną naturę, jak to czynią zwolennicy Focyusza i Nestoryusza, albo jedynie Boską i niewidzialną, jak to czynią monofizyci, lecz Chrystus jest zespoleniem obydwóch natur, widzialnej i niewidzialnej i jest jednym w obydwóch. W podobny sposób, jest jego ciało mistyczne, prawdziwy Kościół, zupełnym wtenczas dopiero, kiedy części jego widzialne siłę swoję i życie czerpią z darów nadprzyrodzonych i innych żywiołów niewidzialnych; z tego zespolenia wynika także właściwa natura zewnętrznych części jego.

Skoro tedy Kościół został tak założony przez wolę i rozkaz Boży, musi on też pozostać takim bez przerwy do końca czasów, inaczej bowiem nie byłby utwierdzonym na zawsze, a także cel, do jakiego dąży, byłby określony pewną granicą co do czasu i miejsca, co byłoby wnioskiem, któryby dwojako sprzeciwiał się prawdzie. Pewną przeto jest rzeczą, że to połączenie żywiołów widzialnych i niewidzialnych, — ustanowione wolą Bożą w naturze i wewnętrznej istocie Kościoła, — musi koniecznie trwać tak długo, jak istnieje Kościół sam.

Dlatego powiada nam św. Jan Chryzostom: „Nie odłączaj się od Kościoła; nic nie jest silniejszem od Kościoła. Twoją nadzieją jest Kościół, twojem zbawieniem jest Kościół, twoją ucieczką jest Kościół. On jest wyższym od nieba i rozleglejszym od ziemi. On nie starzeje nigdy, jego siła jest wieczną. Dlatego, oznaczając jego moc niewzruszoną, nazywa go Pismo św. górą". (Hom. de capto Eutropio n. 6). Św. Augustyn dodaje: „Niewierni mniemają, że religia chrześcijańska potrwa na tym świecie przez pewien czas, a potem zniknie. Pozostanie ona jak słońce, dopóki słońce wschodzi i zachodzi, czyli dopóki upływają czasy nie zniknie Kościół Boży, tj. ciało Chrystusa z powierzchni ziemi". (Psalm LXXI, n. 8). Tenże Ojciec Kościoła powiada na innem miejscu: „Kościół będzie się chwiał, jeśli zachwieje się jego podstawa; a jakże miałby się chwiać Chrystus?... Dopóki się Chrystus nie zachwieje, dopóty nie wzruszy się Kościół do końca czasów. Gdzież są ci, którzy mówią: — „Kościół znikł z ziemi, skoro nie może się on nawet pochylić?". (Enarrat. in Ps. C. III., serm. II, n. 5).

To są podstawy, na jakich opierać się musi ten, kto szuka prawdy. Kościół został założony i ustanowiony przez Jezusa Chrystusa, Zbawiciela naszego; jeśli więc badamy naturę Kościoła, to główną rzeczą jest wiedzieć, co Chrystus chciał stworzyć i co stworzył w rzeczywistości. Tym sposobem należy najprzód traktować jedność Kościoła, z czego w interesie ogółu chcielibyśmy poruszyć niejedno w niniejszem piśmie.

To pewna, że prawdziwy Kościół Jezusa Chrystusa jest tylko jednym: jasne i liczne świadectwa Pisma św. tak umocniły to przekonanie we wszystkich umysłach, że pewno żaden chrześcijanin mu się nie sprzeciwi. Gdy jednakże chodzi o to, aby określić i stwierdzić istotę tej jedności, to niejeden pozwala się zamącić błędom różnego rodzaju. Nie pochodzenie Kościoła, lecz wszelkie rysy jego urządzenia należą do rzędu rzeczy, które wypływają z wolnej woli: cała kwestya polega przeto na zbadaniu istotnych wydarzeń i nie ma się zgłębiać, w jaki sposób Kościół mógł stać się jednym, lecz jaką jedność chciał mu nadać jego Założyciel.

Badając fakta, przekonamy się, że Jezus Chrystus nie zamierzał bynajmniej stworzyć i nie ustanowił Kościoła, składającego się z kilku, podobnych do siebie w pewnych ogólnych zarysach, zresztą atoli różniących się między sobą zjednoczeń, któreby nie były zespolone wzajemnie węzłami, jakie jedynie zdolne są Kościołowi udzielić istoty i jedności, które wyznajemy w słowach Składu apostolskiego: „Wierzę w święty Kościół powszechny".

„Kościół jest co do swej istoty zbudowany na jedności: jest jednym, jakkolwiek herezye usiłują rozbić go na sekty. Mówimy przeto, że dawny i katolicki Kościół jest jeden; posiada on jedność co do istoty, znaczenia i zasady w największej doskonałości. Zresztą polega najwyższa doskonałość Kościoła, jako też podstawa jego budowy na jedności: i tutaj przewyższa on wszystko w świecie, nie ma nic, coby jej było równem lub podobnem". (Clemens Alexandrinus, Str. matum lib. VII, cap. 17) Tak samo Jezus Chrystus, mówiąc o tej mistycznej budowie, wspomina tylko jeden jedyny Kościół, zowiąc go swoim: „Zbuduję Kościół mój". Żaden inny, któryby chciano wystawić sobie oprócz niego nie może być prawdziwym Kościołem Jezusa Chrystusa, ponieważ nie został założony przez Jezusa Chrystusa.

To jest jeszcze widoczniejszem, gdy się rozważy zamiary Boskiego Założyciela Kościoła. Czego szukał Jezus Chrystus, nasz Zbawiciel przy zakładaniu i utrzymaniu swego Kościoła? Tylko jednego: chciał on przekazać Kościołowi dalsze spełnianie tego samego zadania, tego samego posłannictwa, jakie otrzymał Sam od Ojca Swego. To postanowił uczynić i to też uczynił w rzeczy samej. „Jako mię posłał Ojciec, tak i Ja was posyłam" (Jan XX 21). „Jakoś ty mię posłał na świat, i Jam posłał je na świat" (Jan XVII 18). W zadaniu Chrystusa przeto leży, zbawiać i ratować przez śmierć to, „co zginęło", tj. nie tylko kilka ludów i kilka miast, lecz ogół całego rodu ludzkiego bez różnicy czasu, miejsca. „Bóg posłał Syna swego na świat, iżby świat był zbawion przezeń" (Jan III 17). Nie jest bowiem żadne inne imię dane pod niebem ludziom, przez któreby mogli być zbawieni". (Act. IV 12). Posłannictwem Kościoła przeto jest, aby szerzył daleko wśród ludzi i po wszystkie czasy uzyskane przez Jezusa Chrystusa zbawienie i dobrodziejstwa, wypływające z niego. Dlatego musi on koniecznie wedle woli swego Założyciela być jednym na całym świecie i po wszystkie czasy. Żądając od niego jeszcze większej jedności, trzebaby porzucić granice ziemi i wymyślić sobie nowy i nieznany rodzaj ludzki. (C. d. n.)

II. wiec katolicki we Lwowie.

Doniosły dla kraju, dla jego moralnego zdrowia, a tyle upragniony akt, drugi z rzędu wiec katolicki, rozpoczął się nader uroczyście dnia wczorajszego o godz. 6-ej wieczorem w pawilonie muzycznym na placu powystawowym. Od wczesnego popołudnia snuły się nieprzerwanym łańcuchem powozy, całymi szeregami dążyli do parku Kilińskiego piesi, a wszyscy w podniosłym nastroju ducha, wszyscy wytężali myśl tylko ku wiecowi. Przedpołudniowa ulewa ustąpiła popołudniu miejsca prześlicznej pogodzie, więc tem raźniej śpieszono na niezwykłą uroczystość.

Hala muzyczna była odświętnie przystrojoną. Z narożników i wieży pawilonu powiewały chorągwie papieskie i krajowe; wewnątrz zaś ściany podium były ubrane w szkarłatne osłony i draperye, otoczone zielenią. Na ścianie frontowej błyszczał wielki krucyfiks, wyciągający niejako do wiecowników swe ramiona i szląc im błogosławieństwo do zamierzonej pracy. Przed krucyfiksem na konsoli, pokrytej złotą makatą, stał wielki biust gipsowy Papieża Leona XIII, po bokach zaś na czerwonym aksamitem krytych konsolach popiersia Cesarza i Cesarzowej. Naprzeciw ściany głównej, na również purpurowem tle widniał wielki obraz Najśw. M. P., Królowej korony polskiej. Na podwyższeniu zabrali miejsca książęta Kościoła i dostojnicy władz rządowych i autonomicznych. Zasiedli tam ks. kardynał Sembratowicz, księża arcybiskupi Morawski i Issakowicz, księża biskupi Puzyna i Weber, ks. kan. obrz. gr. Czechowicz, jako reprezentant kapituły przemyskiej, ks. infułat Faciewicz, jako reprezentant gr. kat. kapituły stanisławowskiej, marszałek krajowy hr. St. Badeni, b. prezydent miasta p. Mochnacki, prezes Koła polskiego p. Zaleski, p. August Gorayski, p. prezydent Tchórznicki, wiceprezydent Korytowski, prezes krak. Akademii umiejętności St. hr. Tarnowski, Zygmunt Dembowski, Wojciech hr. Dzieduszycki i inni. W pierwszych rzędach krzeseł zasiedli dostojnicy kościelni i posłowie do Rady państwa i Sejmu, a dalej na sali od słuchaczów aż mroczno; pościskane rzędy krzeseł i miejsca boczne z największym tylko trudem mogły pomieścić te tłumy, a siedzą tu najwybitniejsze osobistości świata duchownego w liczbie imponującej, najpoważniejsi mężowie nauki i pracy obywatelskiej, ustrojeni w kontusze i fraki, liczne zastępy młodzieży, spora liczba włościan z całego kraju, na galeryach cały wielki świat damski; ogółem zebrało się w sali około 1.800 osób, a wiele musiało zrzec się uczestnictwa w wiecu, z powodu braku miejsca.

Punktualnie o godzinie 6-ej wystąpił na estradę przewodniczący wiecu katolickiego, prof. dr. Pilat, witając serdecznie dostojnych i licznie zebranych gości. Oto treść tego przemówienia:

„Wiec katolicki, który odbył się w r. 1893 w Krakowie, uchwalił, że następny wiec odbędzie się we Lwowie i poruczył przygotowanie tego wiecu komisarzom w tym celu wybranym. Z inicyatywy tych komisarzy zawiązany pod opieką ks. biskupów komitet wiecowy, postanowił, że drugi wiec katolicki odbyć się ma w r. b., w którym katolicy naszego kraju obchodzą trzechsetną rocznicę unii brzeskiej, tak doniosłej dla Rusinów a także dla Polaków i dla całego świata katolickiego. Uzyskawszy błogosławieństwo Ojca św. przystąpiliśmy do prac przygotowawczych i dzięki gorliwej pomocy licznych współpracowników, byliśmy w możności w połowie zeszłego miesiąca ogłosić i rozesłać po kraju odezwę, na wiec zapraszającą.

„Jako przewodniczącemu komitetu wiecowego przypadł mi zaszczyt z winnem uszanowaniem dla tylu dostojnych uczestników i z najcieplejszem sercem szanowne zgromadzenie powitać.

„W czasie, kiedy wszelkie opinie i odcienie, wszelkie dążenia na polu umysłowem i społecznem, a w pierwszym rzędzie dążenia nieprzyjazne wierze i Kościołowi katolickiemu, posługują się zgromadzeniami i stowarzyszeniami, jako najdzielniejszym środkiem swej akcyi; w czasie, kiedy w innych krajach zgromadzenia katolików i stowarzyszenia katolickie stanowią oddawna niespożytą siłę w służbie wiary i w trwałej, bo na prawdach ewangelicznych opartej pracy społecznej, — my katolicy, Polacy i Rusini, nie możemy sami jedni pozbawiać się dobrowolnie tego środka działania w pracy społecznej, która jest wspólnem naszem zadaniem i której możemy sprostać jedynie w połączeniu. Pole tej pracy leży przed nami rozległe, pole niedostatecznie dotąd uprawiane, w niejednym względzie zaniedbane, a wskutek naszej bezczynności i skrzętnie siejących kąkol nieprzyjaciół coraz bujniej zarastające chwastem zwątpienia i zawiści.

„O porozumienie i łączność, tak dzisiaj potrzebne między nami wierzącymi katolikami, nietrudno, skoro chcemy raz do nich dążyć. Nie potrzebujemy szukać wspólnych zasad, któreby służyły za punkt wyjścia dla wspólnej pracy, gdyż mamy je dane w nieomylnej nauce wspólnej nam wszystkim matki: Kościoła katolickiego. Chociaż zachodzą między nami różnice narodowe i polityczne, jednakże z prawd wspólnej wiary naszej, z postulatów opartej na tej wierze etyki chrześcijańskiej płyną wspólne wskazówki dla naszych zapatrywań i dla naszego postępowania, które są rękojmią zgody w najważniejszych sprawach, a rękojmią wzajemnej wyrozumiałości w innych.

„Tej łączności wierzących katolików w pracy społecznej obawiają się i przeciw niej zacięcie występują nieprzyjaciele wiary i opartego na zasadach chrześcijańskich ustroju społecznego. Chcieliby sami być zorganizowanymi, a nas widzieć rozprószonych i dlatego głoszą, że religia jest sprawą czysto prywatną. My natomiast jako katolicy wierzymy, że prawdy niezmienne ewangelii i płynące z nich przepisy moralności chrześcijańskiej mają znaczenie nietylko dla życia prywatnego, lecz tak samo i dla życia publicznego i uważamy za obowiązek każdego katolika także w życiu publicznem zasad katolickich przestrzegać, o ich urzeczywistnienie się starać i w tym celu łączyć się z innymi dla wspólnego działania.

„Do takiej właśnie pracy przystępujemy dzisiaj — z pełną wiarą, że, jak to wykazał wielki, a świątobliwy myśliciel na Stolicy Piotrowej, Leon XIII, prawdy niewzruszone nauki katolickiej zawierają jedyną podstawę do rozwiązania zagadnień społecznych, a w szczególności tych, które poruszają dziś ludzkość i mnożą zastępy niezadowolonych.

„Przystępujemy z silną ufnością w zwycięstwo sprawy Kościoła, o którym Pan powiedział, że moce piekielne Go nie przemogą.

„Przystępujemy wreszcie z miłością prawdziwie chrześciańską, która daje jedność i siłę, która nie dopuszcza nienawiści rasowej i społecznej, a chce całą ludzkość doprowadzić do uznania słów Zbawiciela: „Jam jest prawdą i drogą żywota"".

Po tem zagajeniu zaprosił dr. Pilat zebranie do wyboru marszałka wiecu i jego zastępców i wniósł, aby przez aklamacyę złożyć urzędy te w ręce marszałka księcia Adama Sapiehy, którego nazwisko od szeregu lat błyszczy na czele wszystkich prac publicznych, oraz prof. dra Izydora Szaraniewicza seniora instytutu Stauropigiańskiego i hr. Szczęsnego Koziebrodzkiego.

Zgromadzenie przyjęło wśród gorących oklasków tę propozycyę, poczem wybrani w następującym porządku, każdy z osobna, podziękowali za ten zaszczyt.

Pierwszy zabrał głos książę Adam Sapieha, a treść jego, pełnej ducha religijnego i patryotycznego mowy, jest mniej więcej następująca: Na wstępie podziękował za zaufanie i zaznaczył z góry, iż jest pewnym, że jeżeli w innych okolicznościach z marszałkowstwem złączone są liczne, żmudne obowiązki, to przy niniejszej uroczystości zadanie jego będzie łatwe, gdyż obradujących łączy jedna myśl, jeden cel i jedna zgodna praca. W dobie bieżącej mamy zadanie wielkie: opierać się nieprzyjacielowi Kościoła i religii, a bronić zawzięciej niż kiedykolwiek ich powagi i świętości. Wprawdzie przeciwników szukać nie możemy, lecz zaczepieni, nie ugniemy przed nimi kolana, będziemy mężnymi obrońcami sprawy Bożej, która zarazem narodową jest sprawą. Gdy dawniej Polska cała niepodzielnie stanowiła mur zabezpieczający ją od barbarzyńskiego najeźdzcy, wtedy nikt nie pytał, bo pytać nie potrzebował, jakim zasadom religijnym ten czy ów hołduje. Potrzeba taka nie zachodziła, bo wszyscy wołali do Stwórcy: „*Tu es defensor nostrae fidei!* — i szczerości tego wyznania wiary dowodzili czy to w surmie bojowej, czy w pracach publicznych. Dzisiaj z pod ziemi wychodzące prądy robią coraz większy wyłom w tym „przedmurzu chrześcijaństwa", to też dzisiaj musimy sobie wyraźnie powiedzieć, czem jesteśmy i ku czemu dążymy, gdyż tylko wtedy społeczeństwo polskie może z otuchą w przyszłość patrzeć. Dzisiaj na Stolicy Piotrowej zasiada człowiek, który powiedział sobie: „nietylko stanem duchownym chcę kierować, ale całem waszem życiem, bracia w Chrystusie; a opiekę swoją roztoczę nad życiem waszem rodzinnem i społecznem, wskazywać będę drogę, jaką iść macie, by rodziny wasze i społeczeństwo wasze pomyślności i błogosławieństwa Bożego zażywały". Tym mężem, mającym tak czułą pieczę nad całym światem katolickim, a więc i nad narodem polskim, to Ojciec święty, Leon XIII-ty. Zajrzyjmy do jego pism i encyklik, a zobaczymy, jak on tam określa stosunek rządzących do rządzonych i tam właśnie mieści się alfa i omega dla nas we wszelkich usiłowaniach regulowania stosunku kraju i państwa. Jak on tam szeroko stawia swoje zasady, jak dosadnie wykazuje, że ta wiara, którą on przedstawia, przygarnia każdego do siebie, byle był uczciwym i zacnym, a miał na oku cele społeczeństwa i narodu. Gdy się spostrzega, że trzeba się ze złego otrząsnąć, powstać, jeśli się nie chce stać się obojętnym, lecz sprawie ogólnej po obywatelsku służyć, wtedy wszystkich przekonań stronnictwa zmieszczą się swobodnie pod tym sztandarem służby narodowej. Przewrotne żywioły w tę prawdę nie wierzą, ale droga ich jest krótka, bo rychło upaść muszą.

„Ojcowie nasi — kończył ks. Sapieha — odznaczali się męstwem niesłychanem w obronie chrześcijaństwa, a przybywało ono za sprawą Bogarodzicy zawsze, ilekroć tylko zabrzmiał hymn na jej cześć. W Bogarodzicy szukać więc mamy i dzisiaj pomocy i opieki, pamiętajmy o tem, weźmy to sobie za obowiązek ścisły, za dewizę życia narodowego. W tych tedy zasadach zabieramy się do pracy. Jedność Polaków z Rusinami, objawiona dzisiaj, niechaj nam towarzyszy i posila nas przy wszelkich innych pracach. Nie na wiecu jednym lub kilku wiecach ograniczyć się winna nasza praca i da Bóg nie ograniczy się na nich. Owszem miejmy nadzieję, że wiec dzisiejszy będzie impulsem do pracy ciągłej, nieustannej. Jeżeli tak będzie, to kraj może się nazwać szczęśliwym!"

Mowę tę przyjęto gromkiemi oklaskami i często szczerem brawem ją przerywano. Następnie zabrał głos prof. Izydor Szaraniewicz, aby wyrazić podziękę za ten zaszczytny dlań wybór na wicemarszałka wiecu. W swej po rusku wygłoszonej mowie zamanifestował p. Szaraniewicz radość z powodu, iż znalazł wśród nas przecież wspólne zasady, które obu narodowościom pozwolą zjednoczonemi siłami pracować dla dobra kraju. Dla tego mówca wznosi okrzyk szczerego pozdrowienia „Pomagaj Bih" a po polsku „Szczęść Boże!"

Zupełnie króciutko a serdecznie podziękował za wybór hr. Koziebrodzki. Słuchacze wszystkie te mowy przyjęli oklaskami.

Z kolei przystąpiono do ukonstytuowania biura wiecu. Na sekretarzy powołał marszałek księcia Andrzeja Lubomirskiego, Adama hr. Żółtowskiego, księdza Jana Wołosiańskiego i prof. Cyryla Studzińskiego.

Sekretarz ks. Lubomirski odczytał nadesłane z życzeniami telegramy i listy.

Telegramy nadesłali: dr. St. Smolka z Krakowa, ks. biskup Likowski z Poznania, jenerał zakonu OO. Salezyanów z Turynu, dr. Wicherkiewicz z Krakowa, br. Dipauli z Wiednia, ks. biskup Solecki z Przemyśla, Czytelnia ludowa z Zabranego na Szląsku, Wydział kasyna mieszczańskiego w Przemyślu, burmistrz miasta Delatyna, towarzystwo „Gwiazda" w Przemyślu, rada wyższa towarzystwa św. Wincentego à Paulo w Krakowie, Czytelnia polska i redakcya *Gazety Polskiej* w Czerniowcach, kapłani dekanatu bocheńskiego, redakcya *Kuryera Poznańskiego*, Czytelnia w Frysztacie na Szląsku, Czytelnia w Bochni, Czytelnia katolicka w Ustroniu na Szląsku.

Listy z życzeniami nadesłali: Prezydyum wiecu katolickiego w Salcburgu, ks. Ferdynand Lobkowicz, dr. Józef Porzer, ks. Alojzy Liechtenstein, ks. prałat Alojzy Carlon, hr. Ernest Sylva-Tarouca, hr. Juliusz i Józef Falkenhaynowie, dr. Wiktor Fuchs z Wiednia i hr. Ferdynand Zichy, przewódzca stronnictwa katolickiego na Węgrzech.

Po odczytaniu powyższych listów i telegramów ks. Sapieha zawiadomił zebranych, iż biskup stanisławowski ks. Kuiłowski jest chorym i dlatego na wiec przybyć nie może.

Następnie zabrał głos ks. kardynał Sembratowicz. Przemawiał po rusku. Podniósłszy na wstępie, że wiara katolicka zapewnia nietylko równowagę moralną jednostkom, ale daje i zdrowie całym społeczeństwom, określił znaczenie wieców katolickich zaleconych przez Leona XIII, a następnie opowiedział wypadki poprzedzające unię. Mówca w obszernym wywodzie podniósł doniosłość złączenia się Rusi z Kościołem rzymskim. Ono zabezpieczyło wieczne dobro Rusinom, zbliżyło ich do kultury zachodniej i do narodu polskiego, a dla reszty narodów słowiańskich stało się pomostem do połączenia się z prawdziwym Kościołem Chrystusa. Ono wreszcie stało się dla Rusinów ochronną twierdzą ich narodowości. „Dlatego też — mówił metropolita dalej — powinien naród ruski chlubić się unią i jak najstaranniej ją pielęgnować. Ale i bratni nam, a jednolity co do wiary naród polski powinien ją wspierać, bo gdyby był jej nieprzychylny, wzajemne zgodne pożycie obu bratnich narodów byłoby niemożliwem. Głównemi cechami unii są wiara katolicka i obrządek. Weźmy jedno albo drugie, a unii nie będzie. Nie można dla obrządku poświęcić wiary, jak to niektórzy uczynili, popadając w schyzmę. Ale też nie można pod pozorem wiary porzucać obrządku, bo we wschodnim obrządku tak samo wyznaje się katolicyzm jak w zachodnim. Różność obrządków nie osłabia jedności Kościoła katolickiego, lecz podnosi jego blask i piękność. Kto porzuca obrządek wschodni, osłabia świętą unię i zadaje bolesną ranę narodowi ruskiemu, który z tym obrządkiem zżył się i do niego całą duszą przywykł. Dlatego jeżeli chcemy zachować pokój Boży w kraju, strzeżmy unii kościelnej, bo tylko na tej podstawie, tak Rusini jak Polacy, jako synowie jednego Kościoła, możemy pracować dla wspólnego dobra i zwalczać ducha dzisiejszego liberalizmu, który pod płaszczykiem swobody hołduje egoizmowi i doprowadza społeczeństwo do ruiny materyalnej i moralnej".

Mowę ks. kardynała przerywano oklaskami, a gdy skończył, brawa nie chciały ucichnąć.

Następnie na wniosek ks. Sapieby, długotrwałemi oklaskami poparty, uchwalił wiec wysłać do Ojca św. i do Cesarza telegramy hołdownicze.

Z kolei zabrał głos dr. Józef Milewski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego na temat „O kwestyi socyalnej".

Mowca zastrzegłszy się, że w uroczystem przemówieniu może tylko podnieść zaledwie kilka rysów tego trudnego zagadnienia, zaznacza z uznaniem tę okoliczność, że komitet postarał się, aby na ogólnych zebraniach i w sekcyach wiecu kwestya socyalna została poruszoną. Bo i u nas nie braknie objawów ujemnych w społecznych stosunkach, a objawów tych czepia się agitacya niesumienna, siejąca nienawiść do całego obecnego ustroju. I nie z obawy przed tą agitacyą, nie dla obrony interesów warstw posiadających, ale w imię miłości kraju i bliźnich trzeba nam zdążać do poprawy stosunków, do reformy społecznej. Na to potrzeba u źródła badać kwestyę socyalną, aby jej przyczyny uchylić.

W ściślejszem znaczeniu można rozumieć pod kwestyą socyalną usiłowanie warstw pracujących do uzyskania lepszych, trwalszych warunków bytu, niż te, jakie im zapewniła indywidualistyczna, na zasadzie wolności oparta, t. zw. liberalna organizacya gospodarcza.

Organizacya ta zapanowała jako reakcya przeciw dawnym, zbyt krępującym i przestarzałym przepisom, jakie obowiązywały długie wieki pracę na roli i przy warsztacie. Wiekowym jest spór, czy jednostka czy społeczeństwo jest punktem wyjścia i celem organizacyi gospodarczej.

Jednostronne bezwzględne realizowanie tej tezy, czy antitezy jest zgubnem. Stwierdza to i kwestya socyalna XIX wieku. Wynikła ona z organizacyi indywidualistycznej, wolność jej zasadą, i stąd miano nadzieję, że ona najwięcej podniesie dobrobyt, zrealizuje sprawiedliwość, zapewniając każdemu byt podług pracy. Była to nadzieja o równości gospodarczej sił, o równej świadomości potrzeb i środków, równej usilności w gonitwie za zyskiem, o równości egoizmu. Hipoteza ta jest potrzebną do badań teoretycznych, ale nie na niej należy opierać polityki normy dla życia. Wolna konkurencya doprowadziła do zwycięstwa silniejszych, materyalizm krzewił egoizm, posuwający się do brutalnego wyzysku.

Indywidualizm zaczął się na kierunku Grossiusa, akcentującym prawo, skończył się na stanowisku Hobbesa *homo homini lupus*, uznał tylko interesa siły. Egoizm zaostrzył kwestyę socyalną. To wywołało protest religii, nauki, prasy, co mowca szerzej wykazuje; a wobec tego poczęli t. zw. praktyczni ludzie bronić egoizmu, bo on rzekomo bodźcem i czynnikiem gospodarczego rozwoju. Wykazawszy istotę i znaczenie dobrobytu podnosi mówca, że praca i oszczędność prowadzą do dobrobytu, a egoizm i chciwość nie mnożą zasobów społecznych lecz wzbogacają tylko jednych kosztem drugich.

I po za gospodarczą dziedziną wywarł egoizm zły wpływ, niszcząc zapał do pracy, co zysku nie dawała, zniechęcając do obywatelskiej służby. Tej potrzeba wiele; kochaj i służ, to dewiza obywatelskiego obowiązku, przedewszystkiem dla silnych w narodzie. Ztąd nie można bronić bezwzględnego egoizmu, trzeba mu stawić hamulce i granice, przeto konieczne są ustawy, instytucye itd. Jak egoizm nie sam jest przyczyną kwestyi socyalnej, tak dla jej uchylenia potrzebną jest akcya szeroka, różnostronna.

Im trudniejszem położenie, tem więcej potrzebnymi są moralne zasoby. Bez moralnej siły podupadają rodziny i narody. Moralna siła objawia się w poczuciu i spełnianiu obowiązków. Cieszkowski swem dziełem: „Ojcze nasz" przypomniał, że to modlitwa społeczna, nie indywidualna, nakładająca na nas społeczne obowiązki, troskę, aby nikomu nie zabrakło „powszedniego chleba".

Mówcę hucznymi nagrodzono oklaskami a książęta Kościoła i dygnitarze, którzy zajęli miejsca na podjum, składali mu gratulacye z powodu tej świetnej mowy.

W końcu dokonano wyboru przewodniczących sekcyj. Sekcya życia katolickiego, przewodniczący: ks. prałat Czechowicz, zastępcy dr. Leon Serafiński i Jan Trzecieski. Sekcya ekonomiczno-rolnicza, przewodniczący hr. Stanisław Tarnowski ze Śniatynki; zastępcy poseł Franciszek Kramarczyk i Władysław Struszkiewicz. Sekcya ekonomiczno-przemysłowa, przew. dr Józef Milewski, zastępcy Jan Lewiński i St. Ciuchciński. Sekcya szkolna, przew. ksiądz Władysław Sapieha, zastępcy: ks. kanonik Czapelski i dyrektor IV gimn. Kozieł. Sekcya dla nauki i sztuki, przew. ks. Kazimierz Morawski, zastępcy prof. Dembiński i prof. Stebelski. Sekcya prasowa przew. dr. Ernest Till, zastępcy ks. Leon Dzieduszycki i Teofil Merunowicz.

Na tem porządek dzienny został wyczerpany i przewodniczący zamknął posiedzenie.

Dzisiaj rano odbyły się uroczyste nabożeństwa w kościele OO Bernardynów, cerkwi wołoskiej i archikatedrze ormiańskiej, o godzinie zaś 10-tej przed południem rozpoczęły się obrady wszystkich sześciu sekcyi w sześciu salach hali przemysłowej.

Drugie uroczyste posiedzenie wiecu odbędzie się dziś o godzinie 6 po południu w hali muzycznej.

Wybór prezydyum Rady miejskiej.

Lwów 8 lipca.

Walka o fotel prezydyalny już zakończona, od wczoraj wieczór mamy już prezydenta. Wybrany nim został przy pierwszem głosowaniu 51 głosami pan dr. Godzimir **Małachowski** adwokat krajowy, od trzech lat w Radzie miejskiej zasiadający. Pierwszym płatnym wiceprezydentem wybrano pana Karola **Schayera**, zaś drugim wiceprezydentem z zakresem działania pierwszego delegata, wybrano pana Michała **Michalskiego**, dotychczasowego pierwszego delegata.

Oto przebieg wczorajszego posiedzenia. Przewodniczący senior rady pan dr. **Małecki** udzielił głosu panu **Mochnackiemu**, który krótko a kategorycznie oświadczył, że wyboru żadną miarą nie przyjmie.

Następnie zabrał głos pan dr. **Piętak** i w krótkich słowach skreślił historyę swojej kandydatury, i jak utrzymywał, dokonanego już na poprzedniem posiedzeniu wyboru na prezydenta.

Z mowy pana dr. Piętaka dowiedzieliśmy się, że on nigdy nie rościł sobie pretensyi do fotelu prezydyalnego i tylko na prośby licznych kolegów z Rady, pozwolił wreszcie głosować na siebie. Przy głosowaniu otrzymał 49 głosów. Cyfra ta, jest zdaniem mówcy, zupełnie wystarczającą, gdyż fałszywie interpretują ordynacyę wyborczą ci, co twierdzą, że przy ścisłym wyborze nieodzownie konieczną jest absolutna większość t. j. 51 głosów. A że rozumowanie to jest trafne, łacno przekonaliby się wszyscy, albowiem wyższe władze, a więc Wydział krajowy i Namiestnictwo, przy sprawdzaniu wyboru niezawodnieby w myśl jego interpretacyi orzekły. Ażeby jednak dać dowód, że wcale nie pragnął zostać prezydentem, z drugiej zaś strony, przekonawszy się z wyniku głosowania, że otrzymawszy tylko 49 głosów, miałby do walczenia z silną opozycyą, nie czeka orzeczenia wyższych władz, ale rezygnuje z godności prezydenta.

Poświęciwszy jeszcze kilka słów swoim nieprzyjaciołom politycznym, zakończył pan dr. Piętak swą mowę wśród przeciągłych a życzliwych dla niego oklasków.

Przystąpiono następnie do głosowania. Głosujących było 95, absolutna większość wynosiła 51. Dr. **Małachowski** otrzymał 51 głosów, a więc tyle tylko ile nieodzownie koniecznem było, dr. Piętak otrzymał 24 głosów, na dr. Stroynowskiego padło 12 głosów, na pana Mochnackiego 1 głos, zaś 7 kartek oddano czystych.

Zabrał głos pan dr. Małachowski i podziękowawszy za zaufanie, jakie mu właśnie okazano, oświadczył, że wybór przyjmuje, pomimo, że tylko 51 głosów na niego padło. Jest on przekonanym, iż ci którzy na niego nie głosowali, nie powodowali się żadnym antagonizmem, ani też osobistą niechęcią, gorliwie zaś starać się będzie postępowaniem swojem i ich dla siebie pozyskać. Jest świadomym trudnego zadania, które na swe barki przyjął, lecz opierając się na swem niezależnem stanowisku, gorącej chęci służenia miastu oraz poparciu, którego się od Radnych i Magistratu spodziewa, ma nadzieję, że trudnemu zadaniu podoła. Mowę p. Małachowskiego nagrodzono oklaskami.

(Pan dr. Godzimir Małachowski jest lwowianinem. Tu się urodził w roku 1853, od piętnastu lat jest adwokatem krajowym i syndykiem kasy oszczędności.)

Nastąpiło głosowanie na pierwszego (płatnego) wiceprezydenta, którego wynik był następujący. Głosujących było 95, obsolutną większość wynosiła 48. Pan Karol **Schayer**, otrzymał 63 głosów, pp. Ciuchciński 13, dr. Marchwicki 8, Gryziecki 2, Michalski 2, dr. Małecki 1, dr. Marjański 1, zaś 3 kartki oddano czyste.

Wybranym więc został pan Karol **Schayer** kupiec, urodzony w r. 1838, a od 18 lat zasiadający w Radzie miejskiej. Wybór jego i jak niemniej mowę, którą zań dziękował, przyjęto gorącymi oklaskami.

W końcu przystąpiono do wyboru drugiego wiceprezydenta. Na 95 głosujących otrzymał pan Michał Michalski 49 głosów, dr. Dulęba 38 głosów p. Ciuchciński 4 głosy, pp. Getritz, Gryziecki i dr. Stroynowski po jednym głosie, zaś 1 kartka była czystą.

Na tem zakończyło się wczorajsze posiedzenie.

KRONIKA.

Lwów 8 lipca.

Mianowania. Głównymi nauczycielami seminaryów nauczycielskich mianowani suplenci: Sielecki w Samborze, Pichrzycki w Rzeszowie, Wilga i Antosiewicz w Krośnie i Łazarski w Tarnowie.

Pogłoski o bliskiem rozwiązaniu Rady państwa obiegają od pewnego czasu także w naszem mieście. Są one jednak zupełnie bezpodstawne, co wyjaśnia dzisiejszy telegram z Wiednia, podający odnośny komunikat *Fremdenblattu*. Zwracamy więc uwagę na ten telegram.

Podnoszenie oficerów do stanu szlacheckiego. W świeżo wydanym trzecim nakładzie regulaminu służbowego dla c. i k. armii znajdujemy nowe rozporządzenie dotyczące sprawy wynoszenia oficerów do stanu szlacheckiego. Każdy oficer, który brał udział w jakiejś wojennej kampanii, a przytem ma za sobą 30 lat nienagannej służby w armii, ma prawo wnieść do Cesarza prośbę o nadanie mu szlachectwa. Szlachectwo takie będzie nadawane z uwolnieniem od taksy. Oficerom, którzy nie brali udziału w żadnej kampanii, przysługuje także prawo starania się o szlachectwo, ale muszą wykazać się w takim razie 40-letnią służbą czynną.

Z zarządu panoramy Golgoty otrzymujemy pismo dotyczące cen wstępu do panoramy: „Bilet zwyczajny 50 cent., zaś bilety w dni niedzielne i świąteczne do godziny 12-ej rano 25 cent. Chcąc ułatwić zwiedzanie panoramy, przygotowaliśmy książeczki familijne dziesięciobiletowe po zł 3, które będą do nabycia przy kasie. Ponieważ i to ułatwienie nie byłoby jeszcze dostateczne dla jak najszerszych warstw publiczności, przeto zarząd wydaje książeczki pielgrzymkowe 50-biletowe po zł. 7·50, które mogą służyć szkołom, Towarzystwom dobroczynnym, korporacyom i t. p, za poprzedniem pisemnem zgłoszeniem się do zarządu, na ręce p. Fr. Garczyńskiego, ulica Jagiellońska l. 3, a to celem oznaczenia dnia i godziny podobnych gremialnych zwiedzań panoramy."

„Sodales Mariani". Jak już pokrótce wspomnieliśmy, odbyło się wczoraj przed południem zgromadzenie wszystkich Sodalisów kongregacyi Maryańskich w lokalu gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Zgromadzeniu przewodniczył prezes związku p. August Gorayski. W inauguracyjnem przemówieniu skonstatował z radością, że idea otwartego wyznawania tego zakonu ma tak licznych zwolenników. Kongregacye Sodalisów potrzebują pracy usilnej, skrzętnej, pragną, by pod sztandary Sodalicyi stanęły wszystkie warstwy społeczeństwa w jak największej sile. Licznie zebrana młodzież kongregacyi lwowskiej, która poświęciła dzisiaj swój sztandar, dowodzi, że wie już o swych obowiązkach, pragnie służyć Bogu i krajowi, a stąd też zdolną będzie napełnić serca starszyzny otuchą, iż dla godnego pełnienia tych obowiązków nie zabraknie w przyszłem pokoleniu sił dzielnych. Wita więc serdecznie prezes tę polską młódź, przejętą duchem zakonu, który wedle zasad Chrystusa pracę swą ofiarowuje całemu społeczeństwu. Praca to wielka i trudna, a wymagająca obok współdziałania całego narodu, także błogosławieństwa Bożego, o które dzisiaj zwrócić się trzeba do Ojca św. W tym celu wygotowano na zgromadzeniu telegram hołdowniczy z prośbą o błogosławieństwo. Telegram ten z prawdziwym entuzyazmem uchwalono.

Następnie przyjęto rezolucye, które na dzisiejszem posiedzeniu sekcyi życia katolickiego przedstawi ks. Jackowski T. J. w sprawie odpoczynku niedzielnego i życia katolickiego w kraju. Redaktor *Sodalisa* p. Morawski zawiadomił zebranych, iż organ sodalicyi zyskał w ciągu 6 miesięcy sporą stosunkowo liczbę prenumeratorów. Zgromadzenie uchwaliło *Sodalisa* popierać usilnie i wyraziło życzenie, by zajmywał on się kwestyami na wiecu katolickim poruszonemi i dążył do wprowadzenia w życie powziętych tam rezolucyi. Uchwalono również starać się o subwencyę krajową na rzecz *Sodalisa*, jak niemniej, aby młodzież, która uda się na wiosnę w pielgrzymkę do Rzymu, złożyła u stóp Ojca św. zebrane ofiary na świętopietrze, a także ażeby zajęto się obmyśleniem stałej organizacyi składkowej na ten cel.

Tow. św. Wincentego a Paulo. Wczoraj odbyło się w Czytelni katolickiej ogólne zgromadzenie konferencyi Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, w czem wzięli udział liczni członkowie i opiekunowie Towarzystwa. Zebraniu przewodniczył ks. prałat Gnatowski, dzięki któremu w Towarzystwie panuje obecnie wielki ruch i działalność się wzmaga. Atoli mimo najgorliwszych zabiegów Towarzystwa całego i jego kierowników organizacya miłosierdzia pozostawia jeszcze wiele do życzenia, bądź z tego powodu, że zastępy nędzarzy gwałtownie się zwiększają, bądź też dlatego, że nie zdołano jeszcze przyciągnąć do Towarzystwa takiej liczby członków, aby mogło ono w zupełności ogarnąć całe to wielkie pole czynienia miłosierdzia. Obecny między innymi ks. arcybiskup Issakowicz w porywających słowach przemówił do członków, przedstawiając im wielką i niezrównaną zasługę wobec Boga tych, którzy śpieszą z zaparciem i poświęceniem otrzeć łzy sieroty czy nędzarza. Słuchacze ze łzami w oczach podziękowali ks. arcybiskupowi Następnie w dłuższej dyskusyi omawiano sprawę, w jaki sposób organizacyę miłosierdzia udałoby się wprowadzić na tory pomyślniejsze.

Sejmik relacyjny. Ks. Leon Pastor, poseł do Rady państwa zdawać będzie w dalszym ciągu sprawę ze swych czynności poselskich w Pruchniku dnia 13 lipca o godzinie 11 rano.

Prywatne kursa przygotowawcze do egzaminu wydziałowego otwiera we wrześniu br. Stowarzyszenie nauczycielek we Lwowie. Nauka trwać będzie miesięcy dziesięć i obejmie tak przedmioty wchodzące w zakres grupy językowo-historycznej, jak i przyrodniczo-matematycznej, a nadto pedagogię, rysunki wolnoręczne i geometryę wykreślną. Historya, geografia i pedagogia będą wykładane po części w języku niemieckim. W skład grona nauczycielskiego wchodzą najlepsze siły pedagogiczne lwowskie. Biuro Stowarzyszenia znajduje się w Rynku l. 10.

Piorun w kościele. Z Kałusza donoszą, że podczas burzy z ulewą niedawno uderzył piorun w kościół rzymsko-katolicki i przebiwszy mur ponad wielkim ołtarzem uszkodził lekko w nogę ks. Łozińskiego, odprawiającego właśnie nieszpory, uszkodził też modlącą się opodal Maryę Biechońską, poczem raził na chórze tak silnie murarza Onufrego Bara, iż ten zmarł wkrótce. Pomimo wielkiego popłochu między obecnymi w kościele i tłoczenia się ku drzwiom nikt zresztą nie doznał szwanku.

Spotkanie z niedźwiedziem. Z Jaworzyny w wysokich Tatrach donoszą: „Dość niemiłe spotkanie miał w tych dniach leśniczy księcia Hohenlohego. Przechodząc przez wspaniały rewir leśny, który mówiąc nawiasem, obejmuje dwie i pół mili kwadratowych i posiada zwierzostan złożony z 500 jeleni, nagle o trzy kroki od siebie ujrzał wychodzącą z po za skały nie źwiedzicę. Nie przygotowany na taką przygodę, miał tylko jedną lufę strzelby śrutem ptasim nabitą, stanął więc jak wryty i oczekiwał ewentualnej zaczepki ze strony zwierzęcia. Gdy niedźwiedzica ujrzała stojącego, mrucząc i zgrzytając zębami, zawróciła w gąszcz leśny. Wtem uwagę leśniczego zwrócił szmer w górze. Podniósłszy głowę, ujrzał trzy młode niedźwiedzie, bawiące się na konarach drzewa. Po chwili widział, jak niedźwiedzica zwabiła małe z drzewa i zniknęła z niemi w załomach skał.

Polacy w Ameryce zwołują do Buffalo kongres polsko katolicki, mający na celu zastanowienie się nad wielu kwestyami dotyczącymi amerykańskiej Polonii. Wiele rzeczy i stosunków zmieniło się tam na gorsze, zanikają dawne obyczaje, podupada wiara, psuje się wzajemna harmonia. Potworzyły się stronnictwa, których całą ideą jest walka z duchowieństwem, które jest i powinno być naturalną spójnią amerykańskiej Polonii. Potworzyły się nawet tak zwane niezależne parafie o dążeniach wyraźnie separatystycznych, których źródło wnet się ujawniło, gdy powstały grupy socyalistyczno-anarchistyczne.

Ci, którzy nie dali się ogarnąć tym prądom nurtującym w społeczeństwie polskiem Ameryki postanowili złemu zaradzić. Jedynym środkiem do tego celu jest kongres. W myśl zatem życzenia tej lepszej części społeczeństwa polskiego w Ameryce zwołuje stronnictwo polsko-katolickie polsko-katolicki kongres na dzień 22-go września b. r. do Buffalo N. Y.

Przesadna reklama. Jaskrawe, rzucające się w oczy prospekty obwieszczają światu o ukazaniu się książki prawdziwie.. pomnikowej, a zatytułowanej: „Złote myśli o kobiecie, zdania najwybitniejszych myślicieli wszystkich czasów — od Arystotelesa do Zapolskiej!!!" Zwabiony tą szumną reklamą, jeszcze więcej zaś zaciekawiony, jaki może mieć związek Arystoteles z panią Zapolską, wstąpiłem do pierwszej z brzegu księgarni, gdzie okazano mi maleńką szesnastkę, objętości około 60 stronniczek, na którą naznaczono cenę nadzwyczaj skromną, bo krąglutko półtora guldenka! Nie żałuję jednak tego wydatku, bo przekonałem się: 1-o, w jaki to sposób mogą nieudolne ręce spaczyć nawet dobry pomysł, 2-o jakich wielkich mężów nazywa wydawca najwybitniejszymi myślicielami i 3-o, co najważniejsza, sprawdziłem, że pani Zapolska chyba dlatego przyczepiona została do Arystotelesa, iżby książeczka była od A do Z najkompletniej chybioną. W rzędzie myślicieli najwybitniejszych spotkałem aforyzmy dwóch jegomościów, o których, pomimo, że mam pewne pretensye do jakiej takiej znajomości literatury wszechświata, jako żywo, nie słyszałem. Strzel w łeb! ale ani o Brzdęckim, ani o filozofie Janie Repschlägerze nic mi się do tej pory o uszy nie obiło. A szkoda, bo sentencya w tym rodzaju, jak: „Kto posiada porządną gospodynię w swym domu, ten jest najszczęśliwszym (no, no!) z ludzi" (Brzęcki), albo sentencya: „Kobieta zawsze jest przyjemna, mężczyzna zaś doniero usiłuje nim być" — te sentencye warte zaiste wyrycia ich na kamieniu obok Homera, Szekspira, Arystotelesa — i — oczywiście pani Zapolskiej także. „Dobry żart, tynfa wart!" Nie obrażaj się na mnie przezacny autorze i radzęć to szczerze, spocznij na dotychczasowych laurach!

Drukarnia narodowa (St. Manieckiego i Spółki) w której drukuje się nasze pismo, przeniesioną została do nowego obszernego lokalu w hotelu George'a.

Spadki amerykańskie. Od czasu do czasu ukazują się w dziennikach zagranicznych wiadomości o milionowych sukcesyach amerykańskich, które, o ile dotyczą Polaków, są powtarzane przez nasze czasopisma. Te spadki amerykańskie budzą w osobach interesowanych wiele nadziei, dla których poświęcany bywa nieraz grosz ciężko zapracowany. Po upływie dłuższego czasu, rzeczywistość zadaje kłam tym wieściom, okazując, że albo nie ma całkiem spadku, albo jeśli jest, to ogranicza się do skromnej kwoty, niestarczającej zazwyczaj na pokrycie kosztów. Dowodem tego zrealizowanie spadku po ś. p. Karolu Bolesławskim, pochodzącym z Warszawy, a zmarłym w Filadelfii. Spadek, który według pism miał wynosić kilka milionów dolarów, ograniczył się do 14.000 rub., do której to kwoty pretendowało szesnaście rodzin. W tych dniach otrzymali oni przez Bank Handlowy w Warszawie po 860 rub. 54 kop. Zawód, spowodowany takim wynikiem, nie wesoło usposobił spadkobierców, którzy wyłożywszy znaczne fundusze na wywindykowanie spadku, otrzymali zaledwie po kilkaset rubli, nie pokrywających poniesionych kosztów. Za nie ziszczone nadzieje winią oni te pisma, które pod ich wiadomości o spadku, tak, jakby one jeno były winne fałszywym wieściom. Rada, ażeby na przyszłość nie doznawać niemiłych rozczarowań, jest prosta: nim rozpocznie się sprawę o windykacyę spadku, należy wpierw dokładnie zbadać jego wysokość; informacyę udzieli konsulat za zwrotem jedynie kosztów pieniężnych na korespondencyę.

Samobójstwo nowożeńca. Zagadkowy wypadek zamobójstwa zdarzył się na Szląsku pruskim. Dyrektor fabryki w Witkowicach Martino wydał swą córkę, 17-letnią piękną dziewczynę za Waltera Wilde, bardzo przyzwoitego młodego człowieka, który piastował godność assesora przy urzędzie celnym w Raciborzu. Ślub odbył się w kościele ewangelickim w Morawskiej Ostrawie. W dzień po ślubie musiał Wilde, którego urlop się skończył, wracać do Raciborza, zaś jego żona pozostała przy rodzicach, bo pomieszkanie młodej pary nie było jeszcze zupełnie urządzone. Po przybyciu do Raciborza udał się Wilde do swego pomieszkania kawalerskiego i z wesołą miną przyjął gratulacyę gospodyni, u której mieszkał. Rano chciała gospodyni jak zwykle przynieść kawę i zapukała lekko do dzwi, ale nie otrzymała żadnej odpowiedzi Otworzyła tedy drzwi, które nie były na klucz zamknięte i z przerażeniem ujrzała Wildego leżącego bez życia na ziemi. Lokator jej sam się udusił rzemykiem. Na stole leżała fotografia jego młodej żony, a skrzynki, zawierające podarunki ślubne były otwarte. Dotychczas nie ma żadnych danych do wnioskowania o motywach tego samobójstwa.

Stan powietrza. T. o 9 rano +13 R, w poł. +16 R. Bar. 762. Podnosi się Pogoda.

Szarada.

Pierwsze i drugie już od dawna służy
Przy każdej, byle nie pieszej podróży
I pędzisz na tem, jak wicher po świecie,
Byle nie były w drodze czwarte-trzecie.
Drugie i trzecie, choć ciężka robota,
Nieraz prawdziwą są kopalnią złota.
Czwarte z początku zwykle samo bywa,
Później *pluralis* trzeciego używa,
Lecz gdy to trzecie zbyt wiele głów mieści,
Wspak czwarte podwójne da wyraz boleści.
Całość to miasto—lecz w Szwecyi nie leży,
W pobliżu jego górska rzeka bieży.

Marya Strońska.

Z teatru. Dziś we środę (w teatrze letnim) ostatni pożegnalny występ Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich „Polowanie na zięciów", komedya w 4 aktach Labicha i Delacour. Jutro we czwartek pierwszy gościnny występ Honoraty Leszczyńskiej, artystki teatrów warszawskich „Madame Sans-Gêne", komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę drugi gościnny występ Honoraty Leszczyńskiej „Niobe", komedya w 3 aktach Paultona. W niedzielę trzeci gościnny występ H. Leszczyńskiej „Śluby panieńskie", komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry ojca.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Po raz trzeci wystawiona wczoraj wyborna farsa „Porwanie Sabinek", wypadła dzięki znakomitej grze sympatycznego gościa Mieczysława Frenkla, oraz i naszych artystów, doskonale. Liczna publiczność oklaskiwała gorąco pana Frenkla i bawiła się jak rzadko kiedy.

Podczas antraktów wyrażała głośno swój żal, że występy p. Frenkla dobiegają już końca.

W imieniu licznych przyjaciół naszego przybytku muz zwracamy się do dyrekcyi teatru z prośbą, ażeby starała się nakłonić pana Frenkla do przedłużenia swego pobytu we Lwowie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 lipca.

(Z.) Nowy tydzień rozpoczęto w przyjaznem usposobieniu. W wielu okolicach bowiem ustała słota i początek żniw coraz bardziej się zbliża. Obawiano się także, że bank niemiecki podwyższy stopę procentową, gdy jednak nadeszła wiadomość, że zarząd banku nie powziął dziś odnośnej uchwały, rozprószyły się obawy i w tym kierunku. Akcye kolejowe były i dziś najbardziej faworyzowane, a pomiędzy niemi szczególnie akcye kolei czeskich, tudzież kolei północnej. Także bankowe i przemysłowe papiery uzyskały zwyżkę. Z Petersburga donoszą, że rząd rosyjski zamierza zaciągnąć nową pożyczkę od 300 do 500 milionów rubli w złocie celem zakończenia w jesieni procederu regulacyi waluty. Nasi spekulanci zajmują się bardzo pożyczką inwestycyjną, jaką zaciągnie prawdopodobnie nasz rząd, jak to zapowiedział. Irytuje ich tylko trochę pogłoska, że na razie rząd nie myśli pożyczać więcej jak 100 milionów reńskich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 349·50, węgierskie 376·75, Anglobanki 155·—, Uniony 282·50, Bankvereiny 265·50, Länderbanki 248·90, Ludwiki 218·—, Czerniowieckie 288·—, Elbethale 273·75, Renta papierowa 101·45, srebrna 101·55, austryacka złota 123·15, austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122·65, węgierska renta wal. kor. 99·40, dukat 5·65, 20-frankówka 9·51—, marki 11·74, ruble 1·26¾.

Wiedeń 6 lipca. Spirytus 15·60—15·80.

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów 8 lipca 1896.

Z powdu braku popytu a dość znacznej podaży, ceny pszenicy a szczególniej żyta są stosunkowo niskie, natomiast rzepak idzie w górę.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica 6·75 do 7·—, żyto 5·40 do 5·70, owies obroczny 5·80 do 6·30, jęczmień 4·25 do 4.75, rzepak nowy 7·75 do 8·—, wyka 4.30 do 4·50, groch 5·50 do 7·50, lnianka 0·— do 0·—, bobik 4·30 do 4·50, hreczka 7·— do 7·25, kukurudza nowa 5.25 do 5.50, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 13·— do 13·50, spirytus na termina 11·— do 11·50.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 7go lipca.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu usposobienie było trochę lepsze, tak, że żyto około 10 cent., a pszenica około 5 ct. poszły w górę, a to ze względu na to, że z powodu deszczów, żniwa w Węgrzech opóźniają się i nowe zboże nie tak prędko jeszcze będzie się mogło pojawić na targach. Pomimo to obroty były ograniczone, gdyż konsumcya jak przedtem, tak i teraz mały w zakupnach bierze udział.

Płacono: pszenicę białą 7·20 do 7·55, czerwoną 7·20 do 7·50, żółtą 7·20 do 7·50, żyto 6·10 do 6·50, jęczmień browarny 5.70 do 6·—, na paszę 5·— do 6.—, owies 5·90 do 6·25, wykę —.— do —·—, rzepak —.— do —·—, konicz czerwony — do — zł., biały — do — zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 6 lipca. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 868, węgierskich 3847 i niemieckich 953, razem 5668 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 28 do 30, dobre ciężkie 31 do 32, osobliwe prima 33 do 34, wyjątkowo 35 zł., za buhaje i krowy 22 do 30 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 8 lipca. W obec tego, że niektóre pisma rozszerzają pogłoskę, jakoby rząd zamierzał już we wrześniu rozwiązać Radę państwa i pogłoskę tę uzasadniają rozmaitemi przygotowaniami, jakie z polecenia rządu się odbywają, oświadcza *Fremdenblatt* co następuje: „Już z góry było rzeczą oczywistą, że wszystkie przygotowania, jakie się odbywają, nie mogą mieć na celu sporządzenia definitywnych list wyborczych, gdyż ustawy, na mocy których te listy mają być zestawione, dotychczas jeszcze nie zostały ogłoszone.

Ministerstwo spraw wewnętrznych nakazało tylko urzędom gminnym sporządzić spisy wyborców kuryi powszechnego głosowania, — które to spisy będą podstawą dla sporządzić się mających w swoim czasie list wyborczych. Nie licząc osób mających dziś już prawo wyborcze, a które jak wiadomo głosować będą także w nowej kuryi, mają te wykazy być sporządzone na podstawie ostatniego spisu ludności, a co się tyczy zmian, jakie od tego czasu zaszły, to na podstawie rejestrów biur meldunkowych, protokołów zameldowania sług, czeladników i t. p., a to w tym celu, ażeby wyszukano także takich uprawnionych do głosowania, których nie można znaleźć ani w aktach ostatniego spisu ludności ani w rejestrach meldunkowych.

„W ogóle polecono gminom postępować tak, aby każdy obywatel państwa uzyskał prawo głosowania w powszechnej kuryi i mógł to swoje prawo zgłosić, a ewentualnie dowieść go. Te wykazy, których sporządzenie obecnie nakazano, nie będą wystawione do publicznego przejrzenia, ani też nie będzie można wnosić przeciw nim reklamacyi, gdyż te akty, t. j. wystawianie list i wnoszenie reklamacyi należą już do właściwego postępowania wyborczego. A zatem obecne zarządzenia są czysto przygotowawczym aktem, mającym na celu z jednej strony ułatwić władzom niższym ich ciężkie zadanie, jakie je czeka w przyszłości, a z drugiej strony zwrócić poniekąd uwagę wyborców na prawo, jakiego używać będą, co powinno uprościć późniejsze postępowanie reklamacyjne".

Rzym 8 lipca. W parlamencie wnieśli Imbriani i Barzilai interpelacyę, w której zapytali, jak rząd włoski mógł dopuścić do tego, iż kilku oficerów armii włoskiej otrzymało od rządu austryackiego dekoracye za to, iż brali udział w szeregach austryackich w wojnie przeciw Włochom i położyli w tej wojnie rzekome zasługi dla Austryi.

Minister wojny odpowiedział, że owi trzej oficerowie byli zawsze lojalnymi i dobrymi obywatelami włoskimi, a dekoracye otrzymali nie dlatego, że w swoim czasie brali udział w wojnie przeciw Włochom, lecz z zupełnie innych powodów.

Imbriani oświadczył, że odpowiedź ta wcale go nie zadowala. Mówca nie gani owych oficerów, tylko rząd, który dopuścił do tych dekoracyi, nie wiedząc nawet dobrze, za co one owym oficerom dostają się w udziale.

Następnie obradowała Izba w dalszym ciągu nad przedłożeniem o ustanowieniu cywilnego komisarza dla Sycylii. Prezes gabinetu Rudini bronił gorąco tego przedłożenia.

Parma 8 lipca. Ubiegłej nocy patrol policyjny chciał aresztować pewne podejrzane indywiduum nazwiskiem Cassinelli. Tłum przechodniów stanął w obronie Cassinelliego i wywiązała się bójka. Policyanci wystrzelili kilka razy z rewolwerów i zabili Cassinelliego. Tłum puścił się w pogoń za patrolem, ścigał go aż do koszar, chciał nawet wtargnąć do wnętrza. Policya dała ognia i raniła czterech ekscedentów.

Paryż 8 lipca. Parlament obradował wczoraj dalej nad reformą podatków bezpośrednich. Prezes gabinetu Meline bronił gorąco wniosków rządowych zaś były minister, a obecnie deputowany Doumer postawił wniosek, aby nad obecną propozycyą rządu przejść do porządku dziennego, a natomiast uchwalić proponowany przez poprzedni rząd ogólny podatek progresywny.

Meline sprzeciwił się temu wnioskowi i postawił kwestyę gabinetową. Izba 283 głosami przeciw 254 odrzuciła wniosek Doumera.

Ateny 8 lipca. Żądania Kreteńczyków mają być niebawem jasno sformułowane. Na czele tych żądań stoi zupełna ekonomiczna niezawisłość Krety od Turcyi. Wszystkie dochody celne wpływać mają do kasy kreńskiej, a nałożony ma być pewien osobny podatek, opłacany sułtanowi jako haracz. Gubernatora mianować będzie Porta, musi on być chrześcijaninem i ma mu przysługiwać prawo założenia *veto* przeciw uchwałom zgromadzenia narodowego.

Ateny 8 lipca. Banda zbrojnych Albańczyków przekroczyła granicę i wkroczyła na terytoryum greckie. Wojsko greckie pojmało wszystkich uczestników tej bandy i odstawiło ich do Larissy.

Wiedeń 8 lipca. Między Gracem a stacyą Gösling kolei południowej pociąg pospieszny przejechał wóz, w którym znajdowało się ośm osób. Pięć zginęło, a trzy są ranne.

Konstantynopol 8 lipca. Konsulowie rezydujący na Krecie zawiadomili epitropię o koncesyach porobionych przez Portę. Epitropia zwołała zgromadzenie, nie wiadomo atoli jeszcze jaka uchwała na niem zapadła.

Wielu posłów kreteńskich agituje za tem, aby przyjąć te koncesye, atoli pod warunkiem, że mocarstwa przyjmą gwarancyę, że będą one dotrzymane.

W Dżeddahu zbuntował się garnizon. Wysłano przeciw niemu 500 żołnierzy z Hedżasu.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 lipca. St. hr. Zamoyski z Wysocka. St. hr. Tarnowski i J. hr. Mycielski z Krakowa. J. br. Konopka z Brnia. J. Trzecieski z Miejsca. Z. hr. Tarnowski z Tarnobrzega. A. hr. Dzieduszycki z Brzozowa. Ks. A Sos z Rudek. B. Poray Żakiej z Krakowca. Wł. Gniewosz z Kontów. A. Cielecki z Porchowy. J. Leinkauf z Wiednia. T. Ochocki z Zagrobeli.

HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ

Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 8.

Przyjechali dnia 7 lipca. Ks. hr. Wiśniewski z Krystynopola. Ks. br. Puszek z Krakowa. W. br. Zamoyski z Zakopanego. F. hr. Rumerski z Międzybrodzia. A. Tabaczyński z Wróblowic. M. Mikucki z Kołomyi. Ks. Łabaj z Krakowa. A. Dąbski z Rudna. M. Łuszczkiewicz z Krakowa. K. Czecz z Bierzan. Ks. Jelonek z Jasła. R. Morawski z Krakowa. K. Legrand z Brukseli. E. Pepłowska z Królestwa Polskiego. Dr. Miłkowski z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 lipca. Hrabia St. Starzeński z Dukli J. ks. Baczewski z Koszyc. Wł. Fischer z Krakowa. K. Bondi z Bochni. St. Dydyński z Ulucza. Dr. R. Als z Rzeszowa. J. Nestorowicz z Przemyśla. Dr. A. Doboszyński z Krakowa. A. Flondor z Bukowiny. St. Rusiecka z Pieniackowej. J. Korzeniowski z Bonowa:

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 8 lipca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k· 216 — do 219.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286.— do 289. —. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 372.— do 382·—. Akc, garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.30 do 111. , 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.10 do 98.80 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat. 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.80 do 98.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —. Kom. Banku kraj: 5 proc. (II emisyi) 102.50 do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do 100·70, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.30 do 98.—.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9·59. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.—.

Wiedeń 7 lipca. Notowania wieczorne. Kredyty 352·75, węgierskie kredyty 380·00, anglobank 156.75, bankverein 266.00, unionbank 284·00, länderbank 250·50, staatsbahny 359.62, lombardy 102.75, elbethale 276.—, akcye tytoniowe 167.50, rima 234·00, alpiny 77.75, renta majowa 101.50, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 52.80, węg. renta koronna 99·40, marki 58.76, ruble 127.—.

LWkr. 36.927/96.

Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1897, ewentualnie zaś po koniec roku 1899, przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne.

Terminy tych rozpraw oznaczą poszczególne Wydziały powiatowe w czasie wszakże pomiędzy 1-szym września a 1szym października b. r.

Wykaz stacyj mytniczych

wystawionych na licytacyę z roku 1896.

Nr. por.	Powiat	Droga krajowa	Nazwa stacyi	Cena wywołania zł. w. a.	Uwaga
1	Krakowski	Kraków Chełmek	Przeginia duchow.	300	—
2			Kaszów	775	—
3		Czyżyny-Cło	Branice	750	z domkiem
4	Nowo-Targski	Nowy-Targ Zakop.	Poronin	1420	z domkiem
5			Szaflary	1680	z domkiem
6	Nowo-Sądecki	Zabłoc.-Sącz-Miedz.	Gołkowice	3720	z domkiem
7		Zabłoc.-Sącz-Miedz.	Brzesik	950	z domkiem
8	Brzeski	Słotwin.-Brzes.-Sącz	Pomianowa	2135	z domkiem
9			Gnojnik	665	—
10			Iwkowa	451	z domkiem
11			Iast	984	—
12			Kurów	850	z domkiem
13	Dąbrowski	Tarnów-Szczucin	Bagienica	2560	z domkiem
14			Radwan	1525	z domkiem
15	Tarnowski	Tarnów Szczucin	Krzyż	2075	z domkiem
16	Niski	Rzeszów-Nadbrzezie	Jeżowe	1000	z domkiem
17			Piorunka	750	z domkiem
18	Jarosławski	Jarosław-Bełzec	Jarosław	7215	—
19			Makowisko	1190	—
20	Cieszanowski	Jarosław-Bełzec	Wulka zapałowska	1436	z domkiem
21			Oleszyce	1063	z domkiem
22			Cieszanów	2400	—
23			Płazów	851	—
24			Bełzec	1360	—
25	Przemyski	Przemyśl Sanok	Olszany	2150	—
26			Przemyśl	2800	—
27	Gródecki	Zimnawoda-Hoszany	Porszcze	931	z domkiem
28			Stawczany	1100	z domkiem
29	Bóbrecki	Lwów Rohatyn	Repechów	590	—
30			Szpilczyn	510	—
31	Lwowski	Lwów-Rohatyn	Dawidów	1180	z domkiem
32	Kamionecki	Lwów-Stojanów	Stojanów	630	z domkiem
33		Krasne-Busk	Busk	1400	z domkiem
34	Złoczowski	Zborów-Załośce	Kudobińce	1140	z domkiem
35			Młynowce	840	z domkiem
36			Załośce	1070	z domkiem
37		Złoczów-Brzeżany	Bohutyn i Rozwad.	1860	—
38	Brzeżański	Rohatyn-Tarnopol	Brzezany	5473	z domkiem
39			Horodyszcze	2272	z domkiem
40			Kozowa	1278	z domkiem
41			Kurzany	1062	z domkiem
42	Rohatyński	Rohatyn-Tarnopol	Kniee	1635	z domkiem
43	Tarnopolski	Rohatyn-Tarnopol	Zagrobela	5600	z domkiem
44		Tarnopol-Podwoł.	Smykowce	2000	z domkiem
45		Tarnopol Zbaraż	Szlachcińce	1406	z domkiem
46	Zbarazki	Tarnopol-Zbaraż	Zbaraż	1176	z domkiem
47	Żółkiewski	Żółkiew-Krystonopol	Żółkiew	3105	z domkiem
48			Mosty: drogowe	725	z domkiem
49			Mosty: mostowe	575	z domkiem
50	Sokalski	Żółkiew-Krystonopol	Białka	850	z domkiem
51			Nowydwór	1880	z domkiem
52	Śniatyński	Horodenka-Załucze	Szecowa	1615	
53	Horodeński	Horodenka-Załucze	Jasionów	1626	z domkiem
54		Sieleo-Zaleszczyki	Raszków	835	z domkiem
55			Serafińce	890	z domkiem
56			Niezwiska	1185	z domkiem

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, *Wydział krajowy* oznajmia zarazem, że *do dnia 1 września b. r.*, to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacyj powiatowych, *przyjmować będzie oferty* na każdą stacyę mytniczą wykazem objętą.

Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim warunkom dzierżawy w zupełności się poddaje. Nadto ma oferent podpisać protokół licytacyjny, odnoszący się do dzierżawy, o którą się ubiega na dowód, że przyjmuje w tym protokole zawarte postanowienia. Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwę stacyi, o której dzierżawę się ubiega.

Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną ofertę ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowaną i z oznaczeniem na niej stacyi mytniczej, złożone wadyum licytacyjne, które wynosić ma 10 pr. łącznej kwoty wywołania.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IV. Wydziału krajowego lub też w kancelaryach Wydziałów powiatowych.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 26 czerwca 1896. Grott.